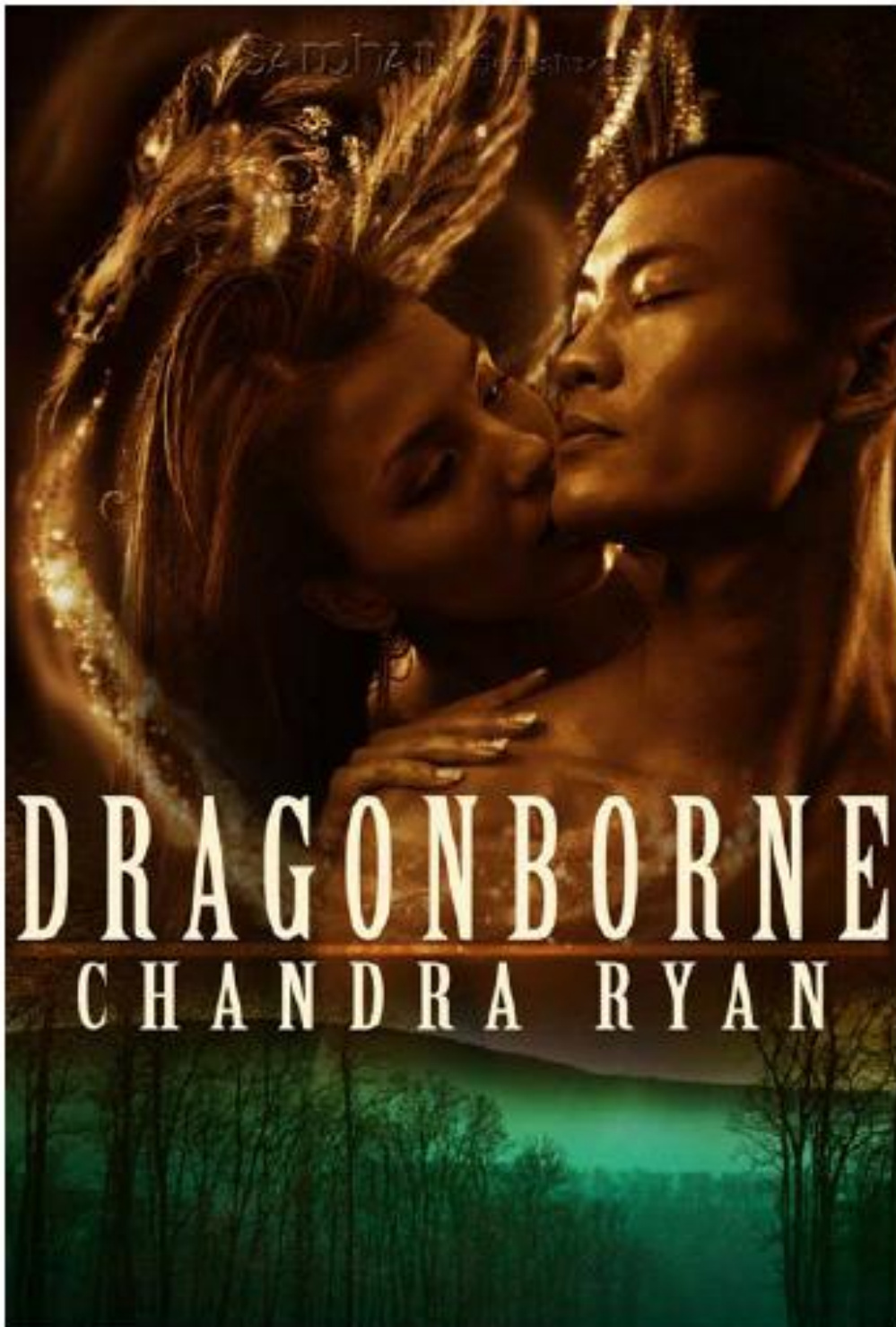


Dragonborne – Chandra Ryan



Tłumaczenie- Filipina_86

Rozdział pierwszy

Sophie tchnęła w usta dziecka i nacisnęła lekko jego klatkę piersiową, ale nie przyniosło to rezultatu. Krople potu spływały po czole dziewczyny, a żołądek skurczył jej się z niepokoju, nie była jednak w stanie przestać. Nie wierzyła w prawdę, którą miała przed oczami i próbowała ponownie. Nadal nic.

Niechciane łzy paliły ją w kąciakach oczu, gdy spojrzała w dół na porcelanową twarzyczkę. W ciągu ostatnich trzech miesięcy stracili jedenaścioro dzieci, i Sophie nie była pewna czy jej serce zniesie utratę dwunastego. Musi być jakiś sposób by je ocalić, tego malutkiego chłopczyka, któremu pomogła przyjść na świat niecałe trzy lata temu.

- Puść go, siostrze Sophie. On odszedł.

Odwróciła twarz do Naryna, jej narzeczonego i uzdrowiciela ich małej wioski, ale nie potrafiła spojrzeć mu w twarz. Był dobrym człowiekiem, nawet przystojnym w klasycznym ujęciu, ale po trzech latach pracy u jego boku nie była bliższa pokochania go, niż tamtego pierwszego dnia gdy tu zawitała. Nie żeby nie próbowała. Rozpaczliwie chciała go pokochać, chciała dać mu siebie, ale każdego dnia wyczuwała że się bardziej od siebie oddalają. I z każdym dniem, coraz trudniej jej było zaakceptować myśl o

małżeństwie z tym mężczyzną.

- Pomogłam go urodzić- Jakaś malutka część jej osobowości, chciała by Naryn wziął ją w ramiona, złagodził jakoś jej ból. Może wtedy...

- A ja pomogłem dziewczynce, którą straciliśmy wczoraj. To, że wtedy przy nich byliśmy, nie znaczy że teraz uda nam się sprowadzić ich z powrotem na ten świat.

Słowa były prawdziwe, ale ich zimny wydźwięk obudził w sercu Sophie jeszcze więcej goryczy- Powinniśmy być w stanie zrobić więcej. Nie uratowaliśmy nawet jednego!

Patrząc w dół na martwe ciało, czuła jak jej samokontrola powoli znika. Dziecko miało matkę i ojca, ale było też jej. Uznała wszystkie wioskowe maluchy za swoje. Były, jakby na to nie patrzeć, jedynymi dziećmi jakie do tej pory trzymała w ramionach.

Prawda, spodziewała się mieć dzieci z Narynem, ale one zostaną odesłane do szkoły zanim nauczą się jeszcze chodzić. Będą częścią kolejnej generacji kleryków. Ale nie to dziecko. Ono powinno móc dorastać na jej oczach, śmiać się beztrosko dokuczając przyjacielom. Było tak wiele rzeczy do zrobienia. Jej dzieci będą należały do kościoła, ale mogła mieć udział w wychowywaniu wioskowych maluchów.

- Wiem, że to bolesne- Odezwał się miękki, kobiecy głos.

Sophie odwróciła się i dostrzegła młodą, srebrnowłosą kobietę, która przeszła przez pokój. Wątpiła, by jasnowłosa wiedziała jak bolesne to było. Jak mogła to wiedzieć mieszkając tutaj zaledwie od roku?- Czyżby, siostrze Lilith?- Wyzwanie pojawiło się w powietrzu.

Naryn ściągnął gniewnie wargi.-Siostra Lilith dba o ludzi z tej wsi tak samo jak ja czy ty.

Słyszając jego ostry głos, Sophie wiedziała, że powinna być zazdrosna. Jej narzeczony i Lilith pracowali bardzo blisko w ciągu ostatniego roku, na tyle blisko żeby języki mieszkańców wsi poszły w ruch. Ale nic takiego nie czuła. Był w niej tylko gniew na dziwną plagę.- Dlaczego to dopada tylko dzieci? Ich życie dopiero się zaczyna.

Mężczyzna patrzył na nią przez chwilę, po czym wziął głęboki oddech.

To był argument, nad którym kłócili się już wiele razy, ale ona zawsze do niego

wracała. Tym razem jednak Naryn zdecydował się milczeć, pozostawiając Lilith obronę ich pozycji.

- Nie wolno myśleć w ten sposób- Przemówiła głosem pełnym spokojnej łaskawości.- Oni poszli dalej. Ich dusze spoczywają w pokoju i narodzą się na świecie ponownie.

Powtarzali te same słowa od kiedy plaga pojawiła się trzy miesiące temu i do tej pory Sophie odpuszczała sobie. Uniesione brwi kancelisty siedzącego z nimi w pomieszczeniu zasugerowały jej by się opanowała i zastanowiła dwa razy zanim przemówi. Ale kobieta nie była w stanie dłużej zachowywać milczenia.

- Co ich dusze wzięły z sobą?- Spytała podniesionym głosem, tracąc panowanie.- Jakiej wielkiej lekcji się nauczyli? Cierpliwości? Sprawiedliwości? Wierności? Miłości? To były zmarnowane wcielenia! Urodzą się ponownie tylko po to, by cierpieć!

- Stwórca nie marnuje niczyjego życia- Syknął Naryn.- Byli tu w jakimś celu, w Jego celach. Jak możesz to kwestionować?

- Ponieważ on miał tylko trzy lata!- Wstała i delikatnie uniosła ciało chłopca.- A teraz wybaczcie. Muszę powiedzieć jego matce że jego życiowe cele zostały już wypełnione.

Przeszła obok nich, nie czekając na odpowiedź. On był tak ślepo oddany, a chociaż przestrzegał dyscypliny i wiary, ślepe oddanie czyniło go słabym. A Sophie nigdy nie będzie w stanie pokochać kogoś o słabej woli. Nigdy nie spędzi życia z kimś, kto tak zimno podchodzi do śmierci małego dziecko, bo tak mówi Pismo!

Gdy przeszła przez próg do izby chorych, uderzył w nią lament matki zmarłego. To rozrywało duszę Sophie na kawałki. Podeszła do nich powoli- do klęczącej załamanej kobiety i jej męża, który otaczał ją opiekuńczo ramionami, próbując użyczyć jej trochę sił.

- Tak mi przykro. Zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy...- Nie mogła dokończyć zdania, bo łzy zdławiły jej słowa.

- Wiemy.

Z ciałem syna w ramionach, mężczyzna pomógł podnieść się małżonce. Ta

spojrzała na Sophie zaszczutymi oczami, po czym w ciszy wyszła.

Dopiero, gdy drzwi zatrzęsły się za nimi, Sophie pozwoliła swoim łzom swobodnie popłynąć. Płakała nad dziećmi, które straciła, nad tymi które straci następnego dnia, i jeszcze kolejnego. Dziećmi, które teraz były radosne i żywe, ale to się zmieni z upływem tygodnia.

To było najgorsza część tego wszystkiego, wiedza, że będzie więcej ciał.

Kiedy nie miała już więcej łez do wypłakania, wstała i wyszła z budynku, prosto w czarne objęcia nocy. Pragnęła tylko wrócić do siebie i sprać przez weekend, ale wiosenne przesilenie nie dbało o to. Było tak wiele do zrobienia, by upewnić się że żniwa będą dobre. Pomimo obecnego kryzysu, ludzie będą potrzebowali ziarna do jedzenia i napitków do picia.

Idąc przez ciepłe nocne powietrze, w myślach próbowała skupić się na obrzędach, które powiedzą jej jakie zboże ma być gdzie posiane... Ale obraz martwej buzi dziecka uniemożliwiał jej to wszystko.

To nie było sprawiedliwe. Ona nie była nawet uzdrowicielką. Czemu wciągnęli ją w to wszystko?

Potrząsnęła głową nad tym niemym pytaniem. To było takie egoistyczne uzalać się nad sobą, podczas gdy tyle dzieci było chorych i umierających. Poza tym ona знаła odpowiedź. Prosilili ją, ponieważ byli zdesperowani. Gotowi na wszystko, byle tylko powstrzymać dziwną plagę. A zrozumienie natury i roślin mogło dać im jakąś wskazówkę. Niestety- tak nie było.

Opactwo było ciemne, a powietrze zatęchłe, gdy Sophie pchnęła jego ciężkie drzwi. Siedząc przy biurku nie była w stanie skupić się na listach ze zbożami, myśli wciąż jej uciekały. Zmusiła się jednak do skupienia. Praca była ciężka, ale pozwoliła chociaż na moment oderwać się od przykrew codziennosci. Nic jej nie przeszkadzało, i w końcu zapadła w sen.

Gdy tylko przymknęła powieki, senna jawa zadrgiła z niej- nie tylko w kwestii dzieci, ale i sytuacji ogólnej Sophie. Trzy lata i co ona osiągnęła? Nadal traktowali ją jak

outsiderkę, w pierwszym roku jej pracy tutaj pojawiło się dziwne gradobicie, poza tym zdarzyło jej się początku zemdleć raz czy dwa- ogólnie nie nastawiło to rolnik zbyt ufnie do jej osoby.

Zrobiła wszystko czego od niej chcieli, wszystko czego oczekiwali od niej jej kościół- więc dlaczego nigdzie nie czuła się jak u siebie?

Walczyła z tym pytaniem do rana, aż ciepłe promienie padające na twarz przebudziły ją.

Nie przeszkadzał jej ten zalew jasności. Pomimo ciężkiej nocy, z rozkoszą leżała na boku, obserwując wspaniały blask. Urosła w niej szybko potrzeba, by stanąć w słonecznym kręgu, by popatrzeć na czyste niebo i poczuć pod stopami ciepłą ziemię.

Wyskoczyła z łóżka, ubrała się w wygodne bryczesy i długą tunikę- na to zarzuciła wierzchnią szatę. Nie przejmowała się zakładaniem teraz butów, gdy szła na zewnątrz. Uwielbiała dotyk miękkiej ziemi pod stopami i zawsze znajdowała go bardzo pocieszającym.

Niebo było wspaniałą niebieską przestrzenią, całkowicie bezchmurną. Więc gdy jakiś czarny kształt zaczął się na nim formować momentalnie przykuł uwagę młodej kobiety. W końcu nikt nie widywał zbyt często smoków. Ona nie widziała jeszcze żadnego.

Patrzyła jak stworzenie przecina powietrze, jego ruchy były płynne i pełne gracji. To był widok, który odbierał Sophie dech, był tak doskonały i niezwykły.

Smok był niemal nad nią, gdy zobaczyła jak powoli zaczyna opadać. Początkowo myślała, że tylko gad chce zanurkować, ale wtedy usłyszała ryk bólu, który wydobył się z jego pyska. Zrozumiała, że stało się coś bardzo złego. Zamarła przerażona w miejscu i dopiero dźwięk ciała uderzającego o ziemię zmusił ją do działania.

Pobiegła z powrotem do klasztoru, złapała zestaw ziół, a następnie rzuciła się do stajni. Zwierzę nie wylądowało daleko. Modliła się, by zdążyć do niego, zanim nie zrobią tego myśliwi.

Rozdział drugi

Reuel wylądował na zielonym polu, jego tylne łapy wylądowały mu na łbie, gdy przednie kończyny nie wytrzymały naporu i ugięły się pod nim. Był ledwo przytomny. Wszystko widział jakby za mgłą. Za to słuch nadal miał dobry- tętent kopyt zbliżał się niebezpiecznie do miejsca jego upadku. Zapewne myśliwi dotrą tutaj za chwilę.

Gdyby była chociaż mała szansa, że przeżyje to zmieniły się formę na ludzką. Zagrał na ludzkiej niewiedzy w kwestii magii i ukrył się w trawie. Ale z trucizną krążącą w żyłach i otępiającą zmysły, zdecydował umrzeć jako samo.

Coraz bliżej i bliżej brzmiał tętent, aż w końcu ustał.

- Czy możesz się ruszyć?- Melodyjny głos zadzwonił mu w głowie, ale nie miał siły odpowiedzieć.- Ci myśliwi nadciągają. Mogę dać ci antidotum, ale nie mam siły cię ruszyć.

Zapach jaśminy uderzył w jego zmysły, gdy kobieta uklękła przy jego pysku.

Zimna dłoń dotknęła na ułamek sekundy jego łusek, po czym poczuł palący ból mięśni i jakby coś wyrwało mu kawałek ciała. Ryknął, i chciał ją już ugryźć, ale nieznajoma była szybsza.

- Przepraszam- Przykładała już coś do rany, coś zimnego i działającego odretwiąjąco.- Musiałam usunąć strzałę. Błoto i mniszek tamują krwawienie- Zabrała na moment dłonie, po czym szybko wróciła.- Zjedz to.

Poczuł coś ostrego, gdy wsunęła mu rękę do paszczy. Myślał nadal niespójnie, dlatego pozwolił jej się nakarmić, dopiero po chwili czując pieczenie w ustach.

- Więcej trucizny?- Głos miał słaby, ale słyszalny. Dostrzegł to jako poprawę swego stanu.

- Gdybym chciała twojej śmierci, mogłam zostać kilkadziesiąt metrów dalej i poczekać. Teraz, czy możesz się ruszyć?

- Jeszcze nie.

- Cholera!

Usłyszał jak miękka trawa zaszeleściła pod jej stopami, gdy wstała i zrobiła kilka kroków. Otwierając oczy, w pierwszej chwili poczuł się oszołomiony intensywną zieloną energią, która otaczała nieznaną. Nigdy nie widział u żadnego człowieka tak silnej aury. Część jego zgłodniała, chętna spróbować tej mocy, ale ostry głos jego dziadka odezwał mu się w uszach i powściągnął pokusę.

- Co zrobić...- Mamrotała cicho pod nosem.

Jej głos zmusił go do powrotu do rzeczywistości, z powrotem do trudnej sytuacji.- Twój koń?- Chociaż z każdą sekundą czuł się silniejszy, wątpił by udało mu się uciec przez myśliwymi. Nie na swoich własnych nogach.

- Co z nim? Mój jedyny dobry koń nie posłuży jako twoja kolacja!

Zaśmiał się lekko, z pewną szorstkością. To było bardzo odważne stawiać czoło smokowi, nawet jak ten był ranny. Zwłaszcza jak się było małą kobietą.- Wygląda bardzo kusząco. Ale miałem na myśli coś innego.

Skupiając się na swojej magii, poczuł jak jego ciało staje się mniejsze, bardziej zwarte, wrażliwe. Jej twarz pozostała maską spokoju, gdy zmienił kształt na ludzki, wyczuwał jednak w jej aurze duże zdziwienie.

- Lepiej?

Jej wzrok przesunął się po jego ciele, jeden kącik warg uniósł się w lekkim uśmiešku.- Jesteś w końcu rozsądnych wymiarów.

Patrząc na nią ludzkimi oczami, zdziwił się jak bardzo ta młoda niewiasta jest atrakcyjna. Skórę miała lekko oliwkową, ogorzałą lekko od słońca. Czarne włosy opadały swobodnie na ramiona, w mocnym nieładzie, zapewne z powodu jazdy konno. No i cały czas była jej aura, nadal promieniowała siłą, przyzywając go miękko. Była pokusą z krwi i kości. I była równie niebezpieczna jak strzała, którą z niego wyjęła.

- Dlaczego mi pomagasz? Twój gatunek poluje na nas dla sportu.

- Nie wszyscy z nas- Spojrzała w dal, zanim powróciła do niego wzrokiem.-

Chcesz mojej pomocy, czy nie?

Jako że stanowczo będzie bezpieczniejszy w jej rękach niż z myśliwymi, skinął głową.

- Dobra- Jej dłonie wsunęły się pod jego żebra i mruzczała pod nosem, gdy próbowała postawić go na równe nogi.- Mała pomoc byłaby mile widziana.

Krzywiąc się, zmusił się do uniesienia, ale kolana ugięły się pod nim jak tylko wstał. Na szczęście nieznajoma w porę ulokowała się pod jego ramieniem i podtrzymała go, ratując od upadku.

Ponownie usłyszał tętent koni i coś mu podpowiadało, że tym razem to nie byli wybawcy.- Musimy stąd odejść.

Jej kroki były małe, ale smok nadal miał problem z nadążeniem za nią.

Gdy dotarli w końcu do konia, zdjęła płaszcz i podała mu go.- Trzymaj. Będziesz czuł się bardziej komfortowo mając coś na sobie- Jej oczy spotkały się z jego, zanim nie przeniosła ich by szybko spojrzeć na jego ciało. Cienkie złote iskry pożądania zapaliły się w kobiecej aurze.- Wiem, że ja na pewno będę- Wymamrotała te słowa cicho, ale na tyle głośno, że je usłyszał.

Przyjął ubranie, owijając się miękką bawełnianą tkaniną wokół ramion, i spojrzał ponownie na wierzchowca. Myśl o jeździe na koniu w samym płaszczu nie brzmiała zbyt wygodnie.

- I to, to też pomoże.

Ciepłe bryczesy wylądowały w jego dłoniach, a on spojrzał na nią i dostrzegł jej nagie łydki pod skrajem tuniki. Wpatrując się w wyeksponowaną skórę, poczuł że jego krew staje się gorętsza.

Jakby odgadując jego myśli, dziewczyna uniosła brodę, tak by móc spojrzeć mu prosto w oczy. Jej aura lśniła wyzwaniem.- Wydawało mi się, że nam się spieszy.

Uśmiechnął się, słysząc tą reprimendę, i wsunął spodnie na biodra. Obwiązał je w pasie skórzanym sznurkiem. Sięgały mu tylko do połowy łydek i były opięte- ale był i tak za nie bardzo wdzięczny.

Wróciło mu dość sił, by wskoczyć samemu na siodło. Wyciągnął dłoń, by wciągnąć nieznajomą do siebie. Był zaskoczony, że przyjęła jego rękę- cały czas miała wyzywającą minę. Jeszcze bardziej zaskoczyły go iskry pożądania, które przeszyły go, gdy tylko jej dotknął. Łuski stanowiły wcześniej doskonałą zbroję, ale ludzka skóra była znacznie bardziej wrażliwa i niechroniona.

Przyjrzała mu się jeszcze raz bardzo dokładnie, zanim nie usadowiła się wygodnie na siodle przed nim.- Dziękuję.

Brzeg jej tuniki podjechał niebezpiecznie do góry, gdy mościła się na jego udach, i teraz smok walczył z przemożnym pragnieniem przesunięcia dłonią po nagiej skórze.

- Gotowy?- Odwróciła się ku niemu, zadając pytanie.

Odrywając wzrok od kremowej skóry, zaplótł dłonie wokół kobiecej talii.- Och, nawet nie masz pojęcia.

Wydawało mu się, że usłyszał jej chichot gdy sięgała po lejce, ale przez wiatr nie mógł być tego pewien.

Popędziła konia i ruszyli przez równinę. Podróż nie była tak szybka, jaka mogłaby być gdyby lecieli, ale ruchy ciała czarnowłosej piękności przed nim dodawały jeździe atrakcyjności. Nie mógł myśleć o niczym innym jak o jej nagich udach czy wdzięcznym łuku szyi, który znajdował się dosłownie kilka centymetrów od jego ust. Zanim pojawiła się przed nimi jakaś budowla, Reuel rozmyślał już tylko nad tym jak by się czuł mając jej

ciało pod sobą.

- Ile osób żyje w klasztorze?- Spytał. Miał szorstki głos, nawet we własnych uszach.

Galopując wokół budynku, podjechała do małej stajni na tyłach. Zatrzymała konia i z wdziękiem zsiadła.- Tylko ja. To mała wioska. Pełnię rolę oficjalnego kleryka i pomagam decydować o planach.

Nie chcąc by opatrunek z mniszka się obsunął, ani też pokazać jak bardzo podekscytowała go wspólna jazda, zaczął ostrożnie zsiadać, podczas gdy dziewczyna trzymała za uzdę spokojnego konia.

- Powinniśmy wejść do środka, byś mógł się położyć.

Nadal z wizją dziewczyny pod sobą, zachichotał.- To brzmi interesująco.

Ich spojrzenia spotkały się, jej dłonie zamarły na siodle które podniosła... I przez jedną krótką chwilę Reuel myślał że ona się z nim zgodzi. Ale potem potrząsnęła zdecydowanie głową i odłożyła swój ciężar na pobliski stół.- Sam. Tak byś mógł się wyleczyć.

Był rozczarowany jej odpowiedzią, ale nadal uśmiechał się diabelsko obmacując ją wzrokiem.- To wielka strata.

Jego oczy znów znalazły jej, złote iskry znów oświetliły jej aurę.. ale zanim mógł z tym coś zrobić- kleryczka zerwała kontakt. Bez słowa odwróciła się i odeszła. Pożądanie zostało szybko zastąpione przez irytację, ale zamiast skupiać się na otaczającej ją poświacie- całkowicie skoncentrował się na ruchu jej bioder. Był to bardzo miły widok. Cieszył się nim dopóki jego wybawicielka nie zniknęła w budynku.

Otrząsając się z zamroczenia, ruszył za nią, prosto do wnętrza sanktuarium. Uspokajający zapach drzewa sandałowego mieszał się z wonią mięty, tworząc relaksującą i przyjemną mieszankę.

- Tutaj- Znajdowała się z przodu sali, z dłonią na kłamce małych drzwi tuż koło ołtarza. Ponownie na chwilę spotkali się wzrokiem, po czym dziewczyna zniknęła w pomieszczeniu.

Gdy tylko zniknęła, smok wykrzywił wargi. Był z natury myśliwym, a ona teraz doskonale odgrywała zdobycz, chociaż nie działała chyba z rozmysłem. Gdyby był uczciwy w stosunku do samego siebie, musiał przyznać że nieznajoma nie zrobiła niczego co można y odebrać jako zaproszenie- co nadal nie zmieniało reakcji jego organizmu. To była sytuacja, która mogła rozwinąć się w problem.

Zmuszając się do stłumienia instynktów, przeszedł między ławami do ołtarza, po czym skierował się do drzwi.

Pokoik był zaciemniony, zasłony przepuszczały tylko nieliczne promienie słoneczne, ale mężczyzna nie miał problemów ze zlokalizowaniem swojej wybawczyni. Ich oczy spotkały się, gdy dziewczyna śmiało wsunęła na biodra nową parę spodni i wiązała ją w talii.

Jego klatka piersiowa zacisnęła się z potrzeby, ale smok zmusił się do pozostania w miejscu.

- Powinno tu być jakieś ubranie, które będzie lepiej na ciebie pasować- Wskazała otwarte drzwi szafy zanim nie weszła głębiej do pokoju.- Ostatni kleryk mieszkający tutaj był mniej więcej twoich wymiarów. Muszę przemyć i posmarować maścią ranę, więc na razie nie kłopotcz się tuniką.-Z tymi słowami zniknęła za drzwiami z tyłu salki.

Zostawszy sam, zaczął się zastanawiać czy powinien zostać. To była dla niego niebezpieczna gra.

Biorąc pod uwagę prędkość jego leczenia się, mógł kazać swojej magii uleczyć ranę, a jej zioła usunęłyby do końca truciznę z jego organizmu. Być może byłby w stanie latać nawet jeszcze dzisiaj. Ale stając przy drzwiach odkrył, że nie ma ochoty na razie nigdzie odchodzić. Chciał zostać. Mógł jeszcze przez kilka chwil kontrolować granice swojej wytrzymałości, dopóki nie odkryje jej intencji- a wtedy byłoby możliwe, że zostałyby jeszcze przez chwilę.

Decyzja zapadła. Chwytnąjąc nową parę spodni z szafy, zsunął poprzednie bryczesy i ubrał nową parę. Musiał przyznać jej racje- ta część garderoby pasowała na niego znacznie lepiej. Kończył wiązać się w pasie, gdy dziewczyna wróciła z kilkoma

fiolkami w drewnianym pojemniczku.

- Wstawiłam wodę na ogień. Jeśli usiądziesz, zaraz wrócę by zająć się raną-
Wskazała głową krzesło przy drzwiach.

Zająwszy miejsce, patrzył jak kleryczka kręciła się w kółko, przynosząc miskę z gorącą wodą, stertę ręczników, kilka kawałków płótna. Gdy ułożyła wszystko na stoliku obok niego, i pospieszyła po jeszcze jakąś niezbędną jej rzecz, Reuel wbił wzrok w jej kołyszące się biodra i utwierdził się w słuszności swojej decyzji.

Pojawiła się szybko ponownie trzymając skrzynkę z ziołami. Ukłękła przed nim, z ręcznikiem w dłoni. Zanurzając materiał w wodzie, klękła między jego udami i zatrzymała się.- Muszę zbyć błoto zanim zrobię cokolwiek innego. To może trochę piec, więc przepraszam.

Gdy przeciągnęła ciepłym ręcznikiem po jego ranie, znalazł to uczucie wszystkim, tylko nie bolesnym.

- Słodki Stwórco...- Pochyliła się bliżej, by przyjrzeć się ranie.- Jesteś już niemal wyleczony.

Słyszał jej słowa, ale nie odpowiedział. Umysł miał zbyt skoncentrowany na kształcie jej piersi, które czuł na udzie.

- Mogę..?

Nie wiedząc o co pytała, nie mógł się przygotować na jej dalsze poczynania.

- Nigdy nie widziałam, by ktokolwiek leczył się aż tak szybko.

Jej nasmarowany maścią palec przesuwiał się lekko po skórze, wywołując w smoku pragnienie miękkiego ryku. Nie wytrzymał w końcu. Czarnowłosa uniosła głowę i spojrzała na niego, ale nie widział w niej strachu.

Ta gra zaszła już za daleko. Musiał to powstrzymać, póki miał jeszcze jakąś kontrolę.- Dziękuję ci za ocalenie, i za bycie tak zdecydowaną utrzymać mnie przy życiu, ale czuję się zmuszony przypomnieć ci, że jestem smokiem, a nie chłopaczkiem ze szkoły.

W odpowiedzi tylko przechyliła głowę i spojrzała na niego.- Przykro mi, ale obawiam się, że nie rozumiem.

Nie uwierzył jej, nie z tymi iskrami pożądania i buntu jakie mieniły się w jej aurze, ale postanowił udawać tępego, przynajmniej na razie.- Jesteś bardzo kuszącą kobietą. Musisz być całkowicie pewna tego, co mi oferujesz.

Usiadła na piętach i chwilę patrzyła na niego, żal zamigotał wokół niej.-
Medycyna jest jedyną rzeczą jaką jestem władna ci dać.

Nie była to odpowiedź jaką chciał usłyszeć, ale wolał być na pewnym terenie.

- Dziękuję. Doceniam twoją szczerość- Wyczerpanie przetoczyło się przez niego, gdy przeszywał ją wzrokiem. Zabrało mu to niemal całą jego energię, takie szybkie uzdrowienie się, i teraz czuł się słaby. Potrzebował czasu na regenerację sił. - Muszę teraz iść spać, a gdy wstanę odejdę.

- Jeśli to jest twoim życzeniem- Wstała, zabierając miskę i ręcznik ze sobą.

Zanim zdał sobie sprawę z tego co robi, złapał ją za rękę. - Czemu się mnie nie boisz?

Uśmiechnęła się do niego, patrząc z góry.- Dlaczego miałabym się bać?

Wszyscy się go bali, bali się tego co mógł zrobić, ale nie mógł jej tego powiedzieć.- Nawet w ludzkiej postaci jestem znacznie większy od ciebie.

- Osa Firestinga jest tak malutka, że zmieściłabym ją w dłoni, ale jej ukąszenie jest śmiertelne- Zabrała swoją dłoń z niechętnym uśmiechem.- Rozmiar jest bezwartościowym sędzią. Ja lubię patrzeć na czyjś charakter i zachowanie, a ty nie zrobiłeś niczego co kazałoby mi zwątpić w ciebie- póki co. A teraz śpij.

Jej brwi zmarszczyły się, gdy mężczyzna zaśmiał się gorzko, jednak nie naciskała. Nie mogąc dłużej patrzeć na zaufanie w oczach kleryczki, Reuel zamknął oczy i skoncentrował się na śnie.

Nucona przez nią melodia była ostatnią rzeczą jaką usłyszał. Dźwięk ten napełnił jego sny widokami jego domu- wysokich gór i niskich dolin.

Rozdział trzeci

Sophie westchnęła, widząc jak ramiona jej gościa rozluźniają się, a jego klatka piersiowa- unosi się rytmicznie. Jej wzrok prześlizgnął się przez muskularny tors, aż dojrzała ranę na brzuchu. Nieprawdopodobne, ale była ona uzdrowiona. Tylko brzydka czerwona linia przypominała, że jeszcze niedawno była tutaj zatruta dziura. Kleryczka nie miała jednak zamiaru pozostawić obrażenia nie wyleczonego w pełni.

Zanim mogła zmienić zdanie, złapała szybko bandażę i maści i z powrotem ukłękła między nogami pacjenta. Zanurzyła palec w kremowej masie i spojrzała na klatkę piersiową, zastanawiając się czy robi właściwie. Raczej nie powinien się na nią zezłościć za tą próbę pomocy. I jeśli będzie musiał walczyć z infekcją- zostanie zmuszony zostać tutaj przez kilka dni. A chyba tego nie chciał?

Jednak nawet ona musiała przyznać, że ten argument był dość słaby, ale było to lepsze niż przyznawać się do prawdy. Chciała być blisko niego, pragnienie by go dotknąć było zbyt wielkie by mogła mu się przeciw, nawet jeśli była przyobiecana innemu. Poza tym on teraz spał? Jaką szkodę może wyrządzić jeden dotyk?

Sięgnęła ku niemu ostrożnie, palcami delikatnie wcierała maść w ciepłą skórę. Nie

bała się go, nie za bardzo, ale nadal pamiętała jak próbował ją ugryźć, gdy wrywała mu z ciała strzałę. To musiało być dla niego bardzo bolesne, zwłaszcza jak dodać do tego jeszcze truciznę. Uzasadniona jednak czy nie, jego reakcja zrobiła na niej silne wrażenie.

Tym razem jednak mężczyzna tylko jęknął przez sen. Sophie owinęła go bandażem, zabezpieczając mocno opatrunek. Usiadła ostrożnie na piętach. Teraz nie miała już nawet najśłabszej wymówki, która by wyjaśniała czemu dziewczyna nadal zostaje między jego potężnymi udami i wlepiła wzrok w szeroki tors. Nie potrafiła się jednak zmusić do oderwania od niego oczu.

Gdy przybyła do niego na równinę, nie mogła uwierzyć jaki jest piękny. Łuski lśniły filetowym, opalizującym blaskiem, gdzieś przetykanym ciemnym błękitem i czernią. Ale nie przygotowało jej to do oglądania go w ludzkiej formie. Miał skórę koloru cynamonu i oczy jak z onyksów, cały sobą był chodzącą pokusą. Stwierdziła to jeszcze zanim przeniosła wzrok na resztę muskularnego ciała i smukłe biodra.

Potrząsając głową, aby wybić sobie te widoki z głowy, wróciła do teraźniejszości. Fantazjowanie o tym mężczyźnie nie pomoże jej w pozostaniu wierną Narynowi. Musiała wstać i czymś się zająć. A jak smok wstanie- odejdzie. Zniknie i wszystko wróci do normalności.

Na jeden krótki moment, poczuła jak przepływa przez nią zazdrość. Wkrótce nieznajomy odleci, wiatr uniesie go na swych skrzydłach do życia bez rozkazów, edyktów, kompromisów... A jej życie wróci do swojego pierwotnego stanu. To nie było właściwe. To nie było sprawiedliwe.

Tak szybko jak zazdrość spłynęła na nią- minęła. Powróciło spokojne odrętwienie, do którego młoda kobieta już zdążyła nawyknąć. Miała dobre życie- zwykle. A poza tym on nie oferował jej żadnej alternatywy. Prawda- wpadnięcie w te silne ramiona na pewno sprawiłoby że na kilka chwil poczułaby się lepiej, dałyby jej odrobinę wolności, ale on miał zamiar szybko odejść. A gdy już to robi, jej pozostanie stanięcie twarzą w twarz z Narynem i oszukiwanie go do końca życia. Nie brzmiało to zbyt atrakcyjnie.

Więc czemu nadal klęczała między jego udami?

Była tak zmęczona, że nie potrafiła rozsądnie myśleć. Niedobór snu i wysiłek fizyczny w trakcie akcji ratunkowej nagle w nią uderzyły.

Ponad wszystko jednak... On był smokiem. Co ona miałaby z nim zrobić, na Stwórcę?

Sophie przytuliła się do miękkiej skóry pod głową. Ostry zapach goździków wypełnił jej nozdrza, gdy ciepłe palce przesunęły się po krzywiźnie jej policzka. To było takie wspaniałe. Czuła się tak dobrze. Tylko jej nogi bolały. Czuła jak były boleśnie ścierpnięte, jakby spała na nich, jakby ona zasnęła.

Łowca, smok, krzesło- wszystko wróciło do niej w jednej sekundzie.

Podnosząc głowę natrafiła na spojrzenie czarnych oczu.

- Zasnęłam- Miała zaspany, zachrypnięty głos.

- Wiem.

Coś w niej naciskało na nią, kazało jej jakoś działać.- Jestem Sophie.

- Reuel- Przedstawił się. Zerknął na bandaż na piersi, a potem na nią.

- Pamiętam, że mówiłeś iż potrzebujesz tylko snu, ale niepokoiłam się możliwością infekcji.

- To bardzo miłe z twojej strony, że się tym zainteresowałaś.

Była jak zahipnotyzowana przez jego spojrzenie, przez głód, który przebijał na dnie onyksowych oczu. Byłoby tak łatwo wychylić się do przodu, zmniejszyć odległość między nimi i pocałować go.

- Zdałem sobie sprawę, że nie podziękowałem ci za ocalenie mojego życia.

Przynajmniej nie we właściwy sposób.- Jego głos był szorstki, gdy przemówił, obudził ciche dzwonki alarmowe z tyłu głowy Sophie. Ale zignorowała je.

Niezdolna oderwać od niego spojrzenia, skinęła z roztargnieniem głową.- Jestem kleryczką. To mój obowiązek- Nie była pewna czy już mu tego nie mówiła, ale teraz nie

pamiętała tego.

Uśmiechnął się uwodzicielsko, pochylając się ku niej.- Niemniej podtrzymuje to co wcześniej wspomniałem- dziękuję.

Głowę miała zamroczoną z powodu jego bliskości, co stanowczo utrudniało oddychanie, a ponad to trudno jej było znaleźć właściwe słowa.

- Proszę bardzo.

Reuel przekręcił głowę na bok, podczas gdy spojrzeniem studiował dokładnie jej wizerunek.- Wyglądasz teraz na przerażoną, jak dziwnie.

- Nie jestem przerażona- W duchu przeklinała swój zadyszany głos i galopujące serce. Biło ono tak mocno, że nie wątpiła że jej towarzysz je słyszy.

Uśmiechnął się na moment szerzej, po czym nagle spoważniał.- Przekonajmy się o tym, dobrze?

Silne ramiona wciągnęły Sophie na męskie kolana na sekundę przed tym, jak wargi Reuel'a znalazły jej usta. Czując pragnienie i gorąco zwarte w pocałunku, jej ciało automatycznie odpowiedziało. Jęcząc miękko, pchnęła biodra ku niemu, jeszcze bardziej zbliżając do siebie ich ciała. Minęły trzy lata od kiedy ostatni raz dzieliła z kimś łożę, i ta abstynencja znacznie na niej ciążyła.

Poczuła jak męskie dłonie wślizgnęły się pod krawędzie tuniki, silne palce badały kontury jej pleców. Rozchylił lekko wargi, i Sophie, nie myśląc o konsekwencjach, pogłębiła pocałunek. Jej język splótł się z jego, poczuła przelewającą się przez nią falę gorąca. Zniknęły nagle wszelkie obiekcje.

Jej dłonie badały gładką skórę męskiego torsu, gdy pocałunkami poprowadziła szlak od warg do brody, a potem niżej- przez szyję do obojczyka. Przyciskając do niego raz za razem biodra, czuła nacisk jego twardości, wyczuwalnej doskonale pod materiałem skórzanych spodni.

Przez mgłę pożądania, usłyszała nagle głos wołający jej imię, i dopiero po kilku sekundach zdała sobie sprawę, że to nie mówił jej towarzysz, ale Naryn.

- Na łzy Stwórcy- Zeskoczyła szybko z kolan Reuea i zaczęła rozprostowywać

tunikę. Nie była w stanie unieść wzroku.- Tak mi przykro- Nie była pewna, czy mówiła to do smoka czy do mężczyzny, któremu była obiecana.

Jej imię rozbrzmiało ponownie, tym razem głośniej.

- Czy powinno być?- Jego oczy lśniły od ledwo kontrolowanego głodu, ale nie wykonał żadnego ruchu w jej stronę.

- Jeśli nie pójdę go niego, to on tu zaraz przyjdzie.

Reuel spojrział w stronę drzwi, po czym przytaknął krótko.- Ale jeszcze nie skończyliśmy.

Nie wiedząc jak mu powiedzieć, że w rzeczywistości skończyli, w milczeniu wyszła z komnaty.

- Tu jestem- Odezwała się, zamykając za sobą dokładnie drzwi. Ostatnią rzeczą jaką chciała, to to, by jej narzeczony wiedział że miała towarzystwo. Przesuwając dłoń przez włosy, zmusiła się do spojrzenia na Naryna. Jego skóra wydawała się być jeszcze bledsza niż zazwyczaj, a włosy wyglądały jak splątane gniazdo. Patrząc na niego, nie mogła się odpędzić od porównywania go ze smokiem, porównaniem które wiedziała, że jest niesprawiedliwe.

- Sophie, dzięki niech będą Stwórcy, że wszystko z tobą w porządku.

Dziewczyna miała nadzieję, że jej twarz nie pokazuje jej poczucia winy.- Czemu miałoby nie być?

- Ponieważ wcześniej latał tutaj smok.

Serce kleryczki zamarło, gdy usłyszała te słowa. Czy była szansa, że jej narzeczony wiedział o smoku w pokoju obok?

- Smok?- Spytała piskliwie.

- Tak. Powinien już być martwy, ale lepiej uważaj jak będziesz jechała przez równiny.

Zdając sobie sprawę, że sekret obecności jej gościa został utrzymany, odetchnęła w duchu i zmusiła się do kontynuowania rozmowy.- Smoki są bardzo rzadkie. Skąd możesz być tego pewien?

- Bo go zastrzeliłem, podłą kreaturę- Wywinął lekko górną wargę w wyrazie niesmaku. Przez chwilę przypominał obłąkanego.

Sophie poczuła się oszołomiona jego słowami. Nie była w stanie wyobrazić sobie zabicia jakiegokolwiek istoty stworzonej przez Pana, a już zwłaszcza kogoś tak wspaniałego jak smok. To wszystko tylko jeszcze bardziej pogłębiło przepaść między narzeczonymi.- Strzeliłeś do smoka? Próbowalesz go zabić?- Poczwała się w obowiązku powtórzyć te słowa, by jakoś uczynić je mniej prawdziwymi.

- Nie próbowałem, udało mi się to. Chyba, że jest odporny na wywar z tojadu mocnego.

Wiedząc jak trująca jest cała ta roślina, kobieta westchnęła boleśnie.- Używanie tojadu mocnego nie jest usankcjonowane przez kościół.

- I masz zamiar na mnie donieść? To był smok, na łaskę Stwórcy!- Naryn odwrócił się od narzeczonej, zrobił krok, ścisnął mocno pięści, po czym odwrócił się na powrót.- Czasami cię nie rozumiem. Czasami traktujesz dzieci z większym szacunkiem niż wolę Stwórcy, a smoki stawiasz ponad własnych ludzi.

- Nie znam woli Stwórcy, Naryn. Nikt z nas jej nie zna. A smok to jeden z tworów Najwyższego. Nasza ścieżka nie upoważnia nas do wywyższania życia jednych nad innymi.

Uzdrowiciel zacisnął jeszcze mocniej dłonie.- Wydaje mi się, że mamy odmienne interpretacje podążania ścieżką.

Sophie poczuła się zmęczona tym sporem. Tak bardzo zmęczona spieraniem się z samą sobą.- Wydaje mi się, że ostatnimi czasy mamy odmienne interpretacje wielu rzeczy.

Tym razem, gdy Naryn odwrócił się do niej plecami, wyszedł. Drzwi głośno zatrzęsnęły się za jego plecami.

Wracając do swojego mieszkania, kobieta nie była pewna czy jego gotowa stanąć naprzeciwko Reuel'a. Przez spotkanie z narzeczonym czuła się zupełnie wyszansa z sił i energii, i było jej bardziej niż trochę wstyd za wcześniejszą utratę panowania nad sobą.

- Kto to był?

Pytanie nie brzmiało oskarżycielsko, ale Sophie poczuła się jak przyparta do ściany. Uznając to za reakcję na kłótnię z uzdrowicielem, wzięła głęboki oddech, próbując odzyskać wewnętrzny spokój. - To był Naryn. Jest tutejszym uzdrowicielem- Przerwała na moment zastanawiając się ile mu powiedzieć.- I moim narzeczonym.

Jedna z brwi Reune'a uniosła się z ciekawością, ale on sam milczał.

- To zaaranżowana umowa. Mój zakon jest wiązany z przedstawicielami jego zakonu, tak by mogły powstać kolejne pokolenia kleryków- Nagle słowa popłynęły z niej, jakby puściła jakaś tama.- Wiem, że to nijak nie usprawiedliwia mojego zachowania. Obietnica jest obietnicą, niezależnie od okoliczności.

- Rozumiem.

Spojrzała na swego towarzysza, ale nie dostrzegła w nim żadnego niesmaku ani oburzenia, których się spodziewała.- Mogę sobie tylko wyobrazić co musisz teraz o mnie myśleć...

- Nie zaproponowałem ci zerwania zaręczyn, Sophie.

- Ale to nadal czyni mnie raczej mało wierną, prawda?

Przez chwilę smokokrwisty przypatrywał się wyczerpanej kobiecie.- Narzeczeństwo znaczy, że więzi między wami jeszcze nie zostały zawiązane?

-Nie jesteśmy póki co małżeństwem.

- W takim razie nie stała się żadna krzywda- Pociągnął ją ku sobie, aż wylądowała na jego kolanach.

- Myślę, że jest to kwestia różnic kulturalnych- Była zdeterminowana by nie poddać się jego urokowi, ale czuła pragnienie rozgrzewające jej krew. To nie było fair. Czemu Naryn nie był w stanie tak jej rozpałić jednym spojrzeniem czy dotykiem jak ten nieznajomy?

- Przerwę jak tylko poprosisz- Pocałował wrażliwy fragment skóry w miejscu, gdzie ramię łączyło się z szyją.

Jego głos był hipnotyzujący, zaś dotyk- odurzający. Chciała powiedzieć stop, wiedziała że powinna to zrobić, ale nie mogła zmusić ust do otworzenia się. Czuła się tak

wspaniale siedząc na jego kolanach, dając mu całować się po szyi.

- Czy chcesz mnie powstrzymać?

Ciepły oddech musnął jej ucho i Sophie zadrżała leciutko.

- Nie. Ale musisz przestać.

- Więc każ mi.

Reuel oplótł ją ramionami, przyciągając ją bliżej do siebie, jego pocałunki przepędziły jakąkolwiek racjonalną myśl z umysłu kobiety. Ale pieszczoty urwały się gwałtownie, gdy w głównej części sanktuarium ktoś gwałtownie otworzył drzwi.

- Musisz iść, albo przyjdą tu po ciebie, tak?- Wypuścił ją, zadając swoje pytanie.

Kleryczka przeniosła spojrzenie od smoka do drzwi, i z powrotem. Nagle zrobiło jej się zimno, gdy zniknęły jego ramiona.

- Idź. Powstrzymałabyś mnie wcześniej czy później, lepiej tak jak teraz, niż gdyby któryś z wieśniaków miał cię zobaczyć w moich ramionach.

Patrząc w jego oczy, dojrzała prawdę tych słów. Zanim mogła zmienić zdanie, przeszła szybko przez drzwi i znalazła się w plebani.

- Siostrze Sophie...

Wszystkie myśli o mężczyźnie z pokoju obok zniknęły, gdy Sophie zobaczyła Marię. Kobieta stała w przedsionku tuląc w ramionach czteroletniego synka.

- Proszę...

Kleryczka szybko przebyła dzielącą ich odległość i wziął dziecko. Jej umysł rozważał możliwe formy leczenia, ale próbowała już bezskutecznie wszystkiego. Nie wiedziała co robić.- Co się stało?

- Rano wszystko było z nim w porządku. Ale po tym jak przeleciał smok dostał dreszczy.

- Zabrałaś małego do brata Naryna?

- Byliśmy z nim, gdy to wszystko się zaczęło. Powiedział, że wszystko będzie dobrze, tylko dziecko musi poleżeć.

Coś nie brzmiało dobrze w tym stwierdzeniu, ale czarnowłosa nie miała czasu się

nad tym zastanawiać. Skoncentrowała się na dziecku. - Brat kazał położyć małego?- Sophie nie mogła uwierzyć, że jej narzeczony tak po prostu się poddał i zaprzestał szukania lekarstwa, albo chociaż nie próbował spowolnić rozwoju choroby.

- Tak.

Chłopiec był chłodny i wilgotny. Sophie położyła go na jednej z ław, przesunęła dłońmi wzdłuż jego piersi, czując wzrastającą gorączkę i coraz płytszy oddech. Nie dawało to za wiele nadziei.

- Potrzebuję swoich ziół. Zaraz wracam- Pobiegła szybko do swojej sypialni, ale przy drzwiach stanęła, czując ukłucie paniki. Drzwi były lekko uchylone. Zapomniała ich zamknąć, czy jej gość sam je otworzył? Wszedłszy do środka, odkryła że Reuel nadal siedzi na krześle i przegląda jeden z jej teksów o plonach.

- Wszystko w porządku?

Odwracając się od niego, sięgnęła do szafki z medykamentami, chwytając wszystkie zioła i napoje, które mogłyby jakoś pomóc.- Nie bardzo. Jedno z wioskowych dzieci jest chore.

Usłyszała jak papier miękko ląduje na stole, ale nie przestała przeszukiwania swoich zbiorów.

- Jak bardzo chore?

Tym razem odwróciła do niego twarz, a jej wymowne milczenie udzieliło mu odpowiedzi.

Po zebraniu wszystkiego co potrzebowała wróciła do plebani, upewniając się że drzwi zamkną się za nią porządnie.

Maria siedziała przy główce syna i delikatnie głaskała wilgotne włoski. Obraz wywołał łzy w oczach Sophie, ale zmusiła się do odzyskania panowania nad sobą. Jeśli ona nie będzie się kontrolować, matka na pewno też nie.

Przyklękając przy ławie, kleryczka zaczęła przeglądać swoje słoje z ziołami, z nadzieją że jakiś pomysł spłynie na nią. Przerwała jednak, gdy jej wzrok napotkał spojrzenie matki dziecka- czerwone i pełne łez.

- On umrze, prawda?

- To leży w gestii Stwórcy, nie mojej- Głos młodej kobiety brzmiał spokojnie, chociaż w środku wcale spokoju nie czuła.

- Ale myślę, że możemy mu pomóc.

Sophie odwróciła się na dźwięk głębokiego, uwodzicielskiego głosu.- Reuel?- Szczęśliwie wyszedł odziany w tunikę i płaszcz, które musiał znaleźć w szafie.

- Kim on jest?

- On jest...

- Wędrownym klerykiem.

Czarnowłosa patrzyła, jak jej gość siada przy dziecku. Spokojnie i pewnie zbadał drobne ciało.

- Widziałem to już wcześniej- Jego mina była wzburzona, niemal wściekła.- On potrzebuje melisy lekarskiej.

- Melisy lekarskiej?- Było to jedno z ziół, które miała z sobą, ale nie miała pojęcia jak to miałyby pomóc. Zwykle używała tego zieleń do słodzenia gorzkich napojów.

-Melisa.

Słyszając słowo powtórzone zza zaciśniętych szczęk i widząc gniewne iskry w smoczych oczach, Sophie szybko podała mu odpowiedni słoiczek.

Reuel wziął szczyptę ziół i umieścił na języku chłopca. Po tym zmusił małego do przełknięcia, i zaczął monitorować jego oddech i bicie serca. Patrząc na niego, po raz pierwszy od trzech miesięcy, zmęczona kleryczka poczuła nadzieję.

Mężczyzna objął dłońmi skronie pacjenta, a po chwili spojrzał na jego matkę.- Będzie dobrze- Na potwierdzenie tego oświadczenia, chłopczyk otworzył oczy i uśmiechnął się do swojego uzdrowiciela.

- Och, dziękuję!- Maria chwyciła potomka w ramiona i mocno przytuliła do piersi.- Nie masz pojęcia...

Sophie musiała zdławić okrzyk zdziwienia, gdy Reuel wstał gwałtownie, nie czekając nawet na koniec podziękowań.- Zechciejcie mi wybaczyć, ale mam inne sprawy

do załatwienia.

Zrobił ledwo dwa kroki zanim nie upadł.

Przez jeden przerażający moment, Sophie po prostu patrzyła na jego potężne ciało, nie wiedząc co robić. W uszach jej szumiało, a w piersi coś gniozło. Ale po chwili padła do jego boku i złapała za rękę, by sprawdzić czy mężczyzna nadal żyje. Oddychał, rytm jego serca wydawał się silny, ale jego oczy drżały za zamkniętymi powiekami.

- Pomóż mi go przenieść!

Maria spojrzała na nieznajomego, potem na synka, niezdecydowanie znaczyło rysy jej twarzy.

- Ten mężczyzna właśnie uratował życie twojego syna! A teraz masz mi pomóc go przenieść, albo zacznę pobierać opłaty za rady odnośnie plonów!

Kobieta sztywno skinęła głową, ale to nie było istotne.- Chodź kochanie, pozwól że pomogę siostrze Sophie.

To była ciężka praca, ale udało im się przenieść nieprzytomnego do małej sypialni kleryczki. Kiedy leżał już wygodnie na łóżku, Sophie odprawiła Marię i sprawdziła ponownie oddech i tętno pacjenta. Gdy wszystko wydawało się być unormowane, kobieta odetchnęła z ulgą.

Zadowolona, że teraz już smok da sobie chwilę rade sam, ruszyła do kuchni i zaczęła gotować. Szykowanie stawy utrzyma jej umysł w skupieniu, a jej gość na pewno będzie głodny gdy się ocknie.

Rozdział czwarty

Zapach gotowanej dziczyzny i świeżego chleba zbudził Reuel'a. W głowie mu łupało i oczy piekły, ale nie mógł się oprzeć pokusie posiłku. Przeturlał się na posłaniu, otworzył oczy i próbował wysledzić źródło zapachu. Na stoliku przy łóżku znalazł miskę gulaszu i talerz chleba z masłem.

- Nie wiedziałam co jadasz, ale założyłam...

Jego uwaga przeniosła się na kobietę stojącą w drzwiach. Purpurowe plamy lęku znaczyły jej aureę.- Ten posiłek będzie się nadawał doskonale. Dziękuję ci.

Poruszył się by usiąść, ale pokój nagle zawirował wokół niego, a czarne plamy zatańczyły przed oczami.

- Mogę ci jakoś pomóc?

Zapach jaśminu poinformował go, że Sophie stała już przy jego boku.

- Czuję się dobrze- Zaklął w duchu na ostrość swoich słów. Ostatnia rzecz jakiej chciał to odepchnąć ją od siebie, ale nienawidził czuć się tak słabo.

- Och, dobrze. Pójdę w takim razie skończyć pewne pisma...- Miała miękki głos, zaś jej aura nagle rozbłysła bielą niepewności, gdy zwróciła się w stronę wyjścia.

Dragonborne – Chandra Ryan

- Co się stało z chłopcem?- Chciał to wiedzieć, ale chciał również mieć ją ponownie blisko.

Odwróciła się do niego i przez chwilę studiowała jego twarz.

- Czy wszystko z nim dobrze?

Skinęła sztywno, po czym usiadła na łóżko koło niego.- Ma się dobrze. Po zażyciu melisy w pełni wyzdrowiał.

Jego żołądek zaburczał z głodu. Kobieta sięgnęła po miskę i zanurzyła łyżkę w gulaszu.

- Wiesz, przez te wszystkie lata moich badań nad roślinami, nigdy nawet przez chwilę nie przypuszczałam, że melisa może mieć jakąś konkretną własność leczniczą- Podniosła łyżkę z potrawą do ust i dmuchnęła, by ostudzić porcję.

Nie chciał być traktowany jak inwalida, ale gulasz pachniał tak smakowicie. A on był już bardzo głodny. Pochylił się ku niej i wziął kęs potrawy. Delikatne mięso rozpląnęło mu się niemal w ustach, a pikantny, dobrze przyprawiony sos zapiekł przyjemnie w podniebieniu.

- Oboje wiemy, że to wszystko nie miało nic wspólnego z melisą- Wziął kolejną łyżkę stawy.

- Dlaczego w takim razie udawałeś?- Ułamała kawałek chleba i, zamoczywszy wcześniej w sosie, podała mu.

Wziął potężnego gryza i szybko przeżuł przed połknięciem. Czuł jak jego siły powoli wracają.

- Ponieważ ludzie nie dysponują magią. A skoro wyglądam jak człowiek...

- Najlepiej zachowywać się jak on- Przyglądała mu się przez chwilę, zanim podała kolejną porcję gulaszu.- Co było z nim nie tak?

Żołądek smoka ścisnął się boleśnie, gdy usłyszał pytanie. Nie chciał rozmawiać o tym, co zostało zrobione dziecku.

- Czy jest jakiś sposób, by zapobiec temu? Straciłam już tak wiele maluchów. Nie zniosę straty kolejnego- Nalegała.

Dragonborne – Chandra Ryan

Reuel wziął głęboki oddech, aby uspokoić nerwy i potrząsnął głową.- Jego życiowa esencja była wyszana.

Łyżka zamarła, zapomniana, gdy Sophie wbiła w niego nierozumiejący wzrok.- Jego życiowa esencja?

Odebrał od niej sztucca i odłożył z miską na stół. Jego apetyt nagle zniknął.- Każda żywa istota ma wokół siebie pole energetyczne. Owo pole to aura, energia uwięziona w aurze to właśnie życiowa esencja. Dusza żywi się właśnie tą esencją. Bez niej nie jest w stanie przetrwać.

- Jego matka powiedziała, że wszystko zaczęło się, gdy smok...- Zamilkła, po czym poprawiła się. Gdy ty przeleciałeś nad miasteczkiem.

Gniew wziął od razu górę, przypominając mu lata drwin i obelg.- Nigdy nic od nikogo nie ukradłem, a co dopiero mówić o zabranii czegoś dziecku!

Krew odpłynęła z twarzy Sophie, zostawiając ją trupio-bładą. - Ja... Ja przep.. przepaszam. Nie miałam zamiaru...- Zamilkła umykając wzrokiem.- Po prostu chce zrozumieć co stało się z dziećmi. Nie chciałam sugerować, że masz z tym cokolwiek wspólnego.

Jej zranione spojrzenie wywołało w nim zawstydzenie własnym wybuchem. Ona nie miała pojęcia co powiedziała, ani że poruszyła stare rany.- To ja jestem ci winien przeprosiny.

Sophie przysunęła się do niego bliżej, jej dłoń pogłaskała go delikatnie. Poczł gwałtowne szarpnięcie pożądania i pożałował, że wcześniej pozwolił sprawom zajść tak daleko.

- Nie chciałam cię o nic oskarżyć.

Reuel wziął ponownie głęboki oddech i odwrócił się ku strapionej towarzysze. Nie mógł znieść niezastężonego zaufania, jakie widział w jej oczach. W końcu miała prawo być podejrzliwa w stosunku do niego. Nawet, gdy siedział koło niej i bronił swej niewinności, czuł palącą pokusę...- Powinnaś.

- Dlaczego?- Pytanie było tylko odrobinę głośniejsze od szeptu.

Dragonborne – Chandra Ryan

- Bo to sprawa smoka, tylko że twoja wieś jest zbyt mała by przywabić ich zbyt wielu.

- Jesteś pewien, że to jest smok?

Uśmiechnął się ponuro.- Tak. Manipulowanie energią pochłania wiele magii. Nawet pośród smoków jest tylko garstka, która umie to robić.

- Czy jesteś jednym z nich?

Żołądek ścisnął mu się boleśnie, gdy przytaknął.

- Czy w ten sposób uzdrowiłeś dziecko Marii?

Ponownie przytaknął.- Dałem mu trochę energii od siebie- Spojrzał w dal przypominając sobie ile energii stracił chłopiec.- Całkiem dużo od siebie.

Było w porządku oddać komuś część swoich rezerw, ale brać od drugiej istoty, i to bez jej pozwolenia... Do tego od dziecka! Nie był w stanie skończyć formułować tej myśli. Patrząc w oczy ślicznej szatynki zastanawiał się, czy uważała że on jest zdolny do takiego bestialstwa.

Jakby odczytując jego niepokój, uśmiechnęła się i przesunęła dłonią po męskim policzku.- Wiem, że to nie ty, Reuel.

- Widziałaś w takim razie innego smoka?- Nie wierzył, że się z nią spiera, ale idea że ktoś wierzy w jego niewinność była dla niego całkowicie obcym doświadczeniem.

- Nie, co jednak nie znaczy że żadnego tutaj nie ma. Umiesz zmieniać formę. Czy to samo potrafią inni?

- Tak, to dość powszechna umiejętność. Ale dostrzegłabyś smoka w swoim miasteczku. Mnie odkryłaś bardzo szybko.

- Nie masz żadnego powodu by skrywać swą naturę. Ten drugi- wręcz przeciwnie.

To powinno mu wystarczyć, ale tak nie było. Potrzebował od niej czegoś więcej. Potrzebował wiedzieć, że ona mu ufa, nawet jeśli jego własna rodzina nie potrafiła się na to zdobyć.- Jak możesz być taka pewna, że to nie jestem ja?

Przyglądała mu się przez chwilę, jakby rozważając pytanie.- Ocaliłeś dziecko, chociaż nie musiałeś nic zrobić.

Dragonborne – Chandra Ryan

- Nie mogłem pozwolić mu cierpieć...

- I to dlatego mam pewność. Nie wiem dokładnie ile to uzdrowienie cię kosztowało, ale sądząc z wyczerpania- koszt ten musiał być wysoki.

To były słowa, które chciał usłyszeć, ale jednocześnie wprawiły go w zakłopotanie.- To miało tylko czasowy efekt- Wzruszył ramionami.- Już zregenerowałem większość z tego, czym się podzieliłem.

- ... A ty musiałeś wiedzieć, że cena będzie wysoka- Ciągnęła, jakby go nie usłyszała. Wzięła kawałek chleba z masłem i wsunęła mu do ust.- Tak więc wygląda na to, że inny smok ukrywa się na terenie wsi.

- Albo na łąkach. Musi być po prostu gdzieś w pobliżu.

- Jak my go znajdziemy?

Słowo „my” zelektryzowało go na moment. Nie dlatego, że ona założyła od razu że on jest skłonny pomóc, ale dlatego że nagle odkrył że sam nie ma ochoty zrobić niczego innego. Chciał być blisko niej, być jej obrońcą, być jedynym obiektem jej pożądania, być tym, któremu zaufała- myśli te wprawiły go w gorącą ekscytację. Ale jednocześnie przeraziły bardziej, niż myślał że to w ogóle możliwe.

- My go nie znajdziemy- Potrzebował zrobić trochę przestrzeni między nimi. Musiał pamiętać, że ona była przyrzeczona już innemu, i że ktoś z jego rodzaju zabijał dzieci w wiosce, smok taki jak on. A przynajmniej obawiał się, że ona w końcu tak na to spojrzy.- Gdybym był tobą, trzymałbym oczy szeroko otwarte i skoncentrował się na truciznie, która była na strzale, która mnie powaliła.

Twarz Sophie wydłużyła się nieznacznie i jej aura wypełniła się śladami rozczarowania, ale szybko się opanowała.- Oczywiście. Przepraszam. Nie powinnam zakładać, że mi pomożesz.

Nienawidził sposobu w jaki wbiła wzrok w czubki swoich trzewików, jak patrzyła niepewnie. Przeklinając się w duchu, poruszył się niespokojnie na posłaniu.- Gdybym jednak badał sprawy, zacząłbym od przyjrzenia się Narynowi.

- Narynowi? Ale on jest przecież uzdrowicielem.

Dragonborne – Chandra Ryan

Wyraz jej oczu powiedział mu, że Sophie coś przed nim ukrywa, ale nie naciskał. Miała prawo do swoich tajemnic, podobnie jak i on.

- Nie brzmi to dla mnie zbyt dobrze.

Jej spojrzenie wbiło się w ścianę trochę nad jego głową.- Naryan nie jest w to zaangażowany. Jest lekko fanatyczny, ale nie jest potworem.

Reuel poczuł jak groźny ryk zaczyna formować się w jego gardle. Nie podobały mu się jej usprawiedliwienia tego człowieka, ale nie śmiał zadawać jej pytań. Coś mu podpowiadało, że nie spodobałyby mu się jej odpowiedzi. - On może nie mieć z tym nic wspólnego, Sophie. Ale słyszałem jak Maria mówiła, że to on był z dzieckiem, gdy to zaniemogło. I nawet nie starał się pomóc.

- Szpiegowałeś mnie i Marię?- Oskarżyła go natychmiast piskliwym głosem.

- Szpiegowałem? Rzeczywiście?- Pokręcił głową z niedowierzaniem.- Nie jestem dzieckiem, Sophie. Nie jestem też szpiegiem. Zostawiłaś otwarte drzwi i dlatego wszystko słyszałem. Nie wiem jaką rolę w tym wszystkim pełni uzdrowiciel, ale jeśli pogodził się z tym, że na jego oczach ubiera dziecko nie wydaje mi się być dobrym człowiekiem.

Kleryczka podniosła się i niepewnie przestąpiła z nogi na nogę, rozważając jego słowa.- Poczekaj. Dziecko nie mogło z nim wtedy być. To on był tym, kto strzelał...- Zbladła i przerwała zdanie.

Powinien był się domyśleć, że to Naryn był myśliwym, który do niego strzelał. Widać to było chociaż po śladach poczucia winy w aurze kleryczki, ale potrzebował by to powiedziała głośno.- Był tym, kto strzelał gdzie?

Opadła na łóżko, a twarz jej zrobiła się lekko zielonkawa. Jakby czuła mdłości.- On nie przebywał w tym czasie z dzieckiem, ponieważ to on postrzelił cię ze strzały.

Tym razem nie starał się zdusić warknięcia.- Twój narzeczonny, mężczyzna który będzie z tobą związany, jest tym, kto omal mnie nie zabił?- Gorzki smak żółci zakradł się do jego ust.- Och, jak uroczo.

Odpychając przykrycie, smok zaczął powoli wstawać. Zawroty głowy odeszły w niepamięć. Dobrze, bo wiele dzisiaj już się wydarzyło, a ostatnią rzeczą jakiej by chciał, to

Dragonborne – Chandra Ryan

paść jej nieprzytomny w ramiona.- Myślę, że czas już na mnie.

- Dałeś z siebie zbyt dużo dzisiaj. Musisz odpocząć.

Odwrócił się do niej twarzą, czując że jego ciało nadal reaguje silnie na jej bliskość.- Jeśli zostanę to nie odpocznę.

Przyciągnął ją do siebie, po czym wbił się ustami w jej wargi, jakby chciał ją ukarać. Pragnął ją skrzywdzić, przestraszyć, odepchnąć od siebie bezpowrotnie. Ale ona owinęła mu miękko ramiona wokół szyi i wtopiła się w jego ramiona. Nie umiał długo się złościć, jego pocałunki złagodniały. Dopiero, gdy zdał sobie sprawę, że dziewczyna jest coraz bardziej pobudzona, odepchnął ją od siebie.- Żegnaj, Sophie.

Słyszał jej kroki za sobą, ale zrobił co mógł by to zignorować. Czekał aż zacznie błagać o pomoc albo przebaczenie. Ale ona nie prosiła go o nic, tylko w milczeniu szła za nim przez świątynię.

- Przyznaje, że powinnam ci powiedzieć...

Wpadła na niego, gdy mężczyzna gwałtownie się zatrzymał. Jej ciało było gorące, ale próbował to ignorować. Na zewnątrz stała duża grupa wieśniaków i nie wyglądało jakby wpadli na herbatę.

- Hej! Co się tutaj dzieje?- Zaczęła go obchodzić, ale pchnął ją za siebie, ustawiając się między nią a tłumem.

- Siostrze Sophie?- Wysoki, chudy mężczyzna wymówił jej imię, podejrzliwie zezując na Reuel'a.

- Zejdiesz mi z drogi?

Wbrew jego najlepszym intencjom, kleryczka obeszła go i stanęła przed nim. Zaplotła ramiona na piersi i wbiła wzrok w grupę.

- O co tym razem chodzi, Naryn?

Reuel spojrział na mężczyznę opanowując warknięcie. To był ten tchórz, który go zestrzelił, człowiek, który miał mieć Sophie. Mroczna, prymitywna część osobowości smoka zaczęła błagać o walkę z mężczyzną, by powziąć zemstę i odwet z jednym ciosem. Ale jedno spojrzenie na drobną szatynkę ochłodziło ten impuls. Nie byłaby pod

wrażeniem, gdyby użył przemocy- zwłaszcza że jako smok był dużo silniejszy od tego śmiecia.

- Zostałem wezwany na sędziego.

- A kogo masz osądzać?- Dopytywała się Sophie.

Nawet smok usłyszał, że jej kontrola zaczyna się kruszyć.

- Ciebie, siostrze Sophie.

- Jaki stawiasz mi zarzut?

- Użycie roślinnej magii.

Serce Reuel'a zaczęło bić szybciej. Nie miał żadnych wątpliwości, o czyją magię chodziło. Sophie zrobiła krok w kierunku grupy, jej ramiona usztywniły się.- Od kiedy używanie magii roślin jest grzechem?

Jakaś młoda, wyglądająca na zmęczoną, kobieta wystąpiła z tłumu.- Od kiedy zaczęła zabijać nasze dzieci!

- Wiem, że cierpiałas bardzo po stracie córki, Lizbet, ale nie było to moim dziełem. Ona była chora- Kleryczka miała nadal spokojny głos, ale jej aura pulsowała smutkiem. Podobnie wyglądała, gdy mówiła o synku Marii. Miała wyprostowane plecy, a głos wyważony, jednak jej serce było złamane. Podobnie jak wcześniej, przemówiło to do niego i kazało mu je naprawić.

- Może jej nie zabiłaś, ale nie udało ci się jej uratować.

Aura kleryczki stała się jeszcze ciemniejsza, dla oglądającego to smoka samo patrzenie było bolesne.

- Zrobiliśmy wszystko co w naszej nocy- Nic z jej bólu nie znalazło się w tonie głosu.

- Uratowałaś dziecko Marii, czemu nie moje?

Przez tłum przeszedł zgodny pomruk, który zabrzmiał groźnie w uszach Reuel'a. Wiedział aż za dobrze, jak szybko racjonalnie myśląca grupa ludzi może się zmienić w rozszalałą ciżbę.

- Nie uratowałam syna Marii, zrobił to Reuel. I gdyby go tutaj nie było...

Dragonborne – Chandra Ryan

Naryn zrobił krok ku nim.- A jak Reuel ocalił dziecko?

Smok niemal mógł usłyszeć jak dziewczyna przełknęła ślinę.

- Melisa lekarska.

- Melisa nie ma żadnych właściwości leczniczych. Oboje to wiemy. Jak więc udało mu się ocalić dziecko?

Sophie milczała, podczas gdy jej narzeczony podszedł jeszcze bliżej.

- A może będziesz nadal trzymała się wersji z melisą?

Smok zobaczył jak kobieta usztywnia ramiona i unosi podbródek.- Masz rację.

Melisa nie ocaliła dziecka. Reuel użył magii, aby go uzdrowić.

- Patrzcie, ona sama to przyznała. Dała schronienie magii!

- Nie mam zamiaru ukrywać używania magii roślin. Mam wątpliwości, by było to przestępstwem.

Naryn zwiększył dystans między nimi po tych słowach.- A więc przyznajesz się do praktykowania roślinnej magii?

- Tak, udzieliłam schronieniu magii roślin, która ocaliła syna Marii. Jeśli to przestępstwo- jestem winna.

Czując rosnący gniew tłumu, Reuel czuł, że cała odpowiedzialność za bezpieczny finał sprawy spoczywa na nim. Ona mu zaufała, ocaliła go i teraz znajdowała się w sercu tego bałaganu z jego winy.

- Ponieważ tak jawnie przyznajesz się do zbrodni...- Naryn zawiesił sugestywnie głos na moment.- Nie mam innego wyboru, jak skazać cię na śmierć.

Reiel zaklął pod nosem. Być może nie urodził się z typem magii, z której słynęła reszta jego rodziny, ale potrafił rozpoznać zły wyrok, gdy miał go przed oczami. I, jak bardzo by nie potrzebował oddalenia od ślicznej Sophie, nie mógł jej zostawić na pewną śmierć. Nie w sytuacji, gdy jej jedynym grzechem była nadmierna troska o innych.

Zamykając oczy, skoncentrował się na swojej magii, na swojej prawdziwej postaci. Gdy usłyszał zbiorowe westchnienie od strony grupy, otworzył ponownie powieki. Wieśniacy gapili się na niego, na ich twarzach rysował się szok.

Dragonborne – Chandra Ryan

- Macie we wsi zarazę, ale zapewniam was, że nie ma ona nic wspólnego z osobą Sophie.

Naryn cofnął się o krok i potrząsnął niepewnie głową, ale Reuel nie dał mu szansy przemówić. Delikatnie pochwycił dziewczynę w łapę i wzbił się w niebo. Wnosił się coraz wyżej i wyżej, lecąc niemal prosto w słońce by nikt nie był w stanie w nich wycelować z łuku. Gdy był już odpowiednio wysoko, rozprostował skrzydła i zaczął unosić się na prądach powietrznych.

Otwarte niebo powitało go z radością, słońce rozświetlało łuski, a krew płynąca w żyłach smoka rozgrzewała się coraz mocniej, gdy leciał ze swą branką w stronę rodzinnych gór. Słońce było ledwo w zenicie, gdy nagle poczuł uderzenia małych pięści w brzuch. Ignorował to tak długo jak mógł, ale gdy doszły do tego kopniaki- postanowił że nadszedł czas na małą przerwę.

Wylądowawszy na łące w dolinie, odstawił kleryczkę i zaczął się jej przyglądać. Furia promieniowała od niej, a aura zmieniła barwę na krwistoczerwoną i ciemnofioletową. Próbował zignorować piękno dziewczyny, ale to tak jakby zanegować nieziemską urodę nieba przed burzą.

- Co?- Spytała ostrym głosem pełnym złości.- Czemu tak na mnie patrzysz?

- Twoja aura teraz aż lśni. To bardzo piękne.

- Nie! Nie robimy tak tego- Oparła dłonie na biodrach i wbiła w niego śmiały wzrok. Nigdy nie wydawała mu się bardziej pociągająca.

- Nie robimy czego?

- Jestem wściekła, Reuel! Jak mogłeś to zrobić? Złapać mnie jak niesforne dziecko!

Odlecieć ze mną daleko od moich ludzi i mojej wsi!

Pod naporem jej gniewu, smok zrobił krok w tył.- Twoi ludzie mieli zamiar cię zabić, o ile nie zauważyłaś.

- Byli zdenerwowani, ale by się uspokoili.

- Być może- Nie mogłem uwierzyć w to co mówiła.- Ale nie mogłabyś wrócić do swojego dawnego życia.

Dragonborne – Chandra Ryan

- Teraz oni są wszyscy przerażeni i źli, ale jak tylko dowiem się kto spowodował plagę...

Poczuł się nagle chory, rozumiejąc nagle jej plany.- Mówisz, jakbyś zamierzała tam wrócić...

- Oczywiście, że chcę wrócić. Tam mam swoje życie!

- Czy ty słyszysz samą siebie? Słyszysz co właśnie powiedziałaś?- Ci ludzie odwrócili się od ciebie, próbowali cię zabić, bo pomogłaś ocalić jedno z dzieci.

- Świetnie wiem co mówię i wiem co oni byli gotowi mi zrobić, ale to niczego nie zmienia. Nadal cięży na mnie przysięga, by im służyć.

- Czy tak samo nadal jesteś po słowie z narzeczoną?- Spytał. Pytanie było bolesne, ale musiał je zadać.

Jej twarz zbladła, ale szybkie potrząśnięcie głową kilka razy przywróciło im lekki koloryt.- Mam służyć wszystkim ludziom z wioski. Nie mogę wybierać między nimi, komu nie udzielię pomocy.

To było irytujące, bo wydawała się być nagle bardziej zdenerwowana na niego niż na Naryna.- Więc nadal masz zamiar związać się z człowiekiem, który skazał cię na śmierć?

Blask jej złości przybladł.- Nie...- Uciekła wzrokiem, jedną dłonią dotknęła czoła.- Tak...

- To znaczy...?- Pytanie było ledwo szeptem.

- Nie wiem. Nie chcę. To znaczy nigdy go nie chciałam, ale teraz tak na prawdę na prawdę nie chciałabym tego. Ale to nie tak, że będziemy z sobą na zawsze. Dorobimy się kilku dzieci, a potem każde pójdzie swoją drogą. Tak jak było robione wcześniej.

Jak ona mogła nie być ze swoim życiowym towarzyszem na zawsze? Czemu łączyła się z mężczyzną, którego nie mogła znieść? Reuel śnił nie raz o dniu, gdy w końcu pozna swoją towarzyszkę. Kogoś kto go zaakceptuje, zaakceptuje jego magię. Kogoś kto ofiaruje mu nie tylko resztę swojego życia, ale i swoją duszę. I teraz ta kobieta stała przed nim, i było w niej coś innego. Wszystko w niej było całkiem inne.- Nie rób tego.

Dragonborne – Chandra Ryan

- To nie moja decyzja. Musiałabym złożyć odpowiednie odwołanie do władz kościelnych- wymruczała, delikatnie pocierając skronie.

- A co jeśli odrzucą twoje odwołanie?

- Zrozum, moje życie nie należy do mnie. Nie mam luksusu wyboru własnego losu.

- Twój los jest jedyną rzeczą, która do ciebie należy.

- Być może to prawda w twoim przypadku, ale całkiem inaczej jest dla mnie.

- Wcale nie! Jesteś zbyt zajęta ukrywaniem się za swoim kościołem, by to dostrzec.

Kobieta nagle wbiła w niego wzrok, twarz miała pełną niedowierzania.- Na prawdę myślisz, że sama wybrałam ten los? Myślisz, że wybrałabym takie życie mając inny wybór?

- Zawsze jest jakiś wybór. Teraz na przykład możesz uciec i nigdy nie obejrzeć się za siebie.

Sophie wbiła na moment wzrok w odległą panoramę gór, zanim znów spojrzała na swego kompana.- Są pewne zasady.

- Tylko dlatego, że sama wybrałaś by za nimi podążać.

- Są konsekwencje wynikające z ich złamania.

- Czy są one gorsze niż bycie związaną na resztę życia z człowiekiem, który skazał cię na śmierć?

- Tak- W głosie miała pewność, ale oczami znów uciekła w stronę horyzontu.

- Naprawdę?

- Straciłabym wszystko. Byłabym ekskomunikowana.

- I znalazłabyś nowe życie.

- Robiąc co? To jest wszystko co umiem.

- Są inne społeczności w których mogłabyś pracować, które nie dbają o to co jest usankcjonowane przez kościół.

Przyglądała mu się przez moment. Nagle jej aura znów zmieniła się w łamiący serce błękit.- I gdy będę patrzyła na tamtejsze dzieci, myślisz że będę w stanie zapomnieć

o maluchach które porzuciłam?- Spotkali się wzrokiem i w głębi oczu kleryczki lśniło zdecydowanie i determinacja.- Może masz rację. Może tylko biernie akceptuje to co mi daje życie i nic z tym nie robię. Ale to dotyczy właśnie ich, one są tylko dziećmi, Reuel, i w tym momencie mnie potrzebują.

Czuł ciężar słów jakie wypowiedziała. Na prawdę była bardzo dzielną kobietą.- A co z tobą po tym jak je ocalisz?

- Nie wiem- Zacisnęła lekko wargi, jakby walcząc o odzyskanie kontroli nad sobą.- Ale wiem, że jeśli chociaż nie spróbuję ich ocalić, nic innego nie będzie miało znaczenia.

Czuł uczciwość w jej słowach.- Zaryzykujesz wszystko dla dzieci?

- Tak- Zamilkła, jakby chciała coś dodać, po czym potrząsnęła tylko głową. - Odniesiesz mnie z powrotem?

Nie chciał tego robić. Rozumiał czemu ona czuła się zmuszona wrócić- nie był też bez serca, ale nie chciał by coś jej się stało.

- Wiem, że oni mi nie ufają i że z jakiegoś powodu obwiniają mnie o śmierć dzieci, ale mogę z tym żyć, bo wiem że oni się mylą. Ale jeśli nie wrócę i więcej maluchów umrze, bo ja uciekłam- oni będą mieli rację. Nie potrafiłabym z tym żyć. Proszę, tylko mnie odtransportuj. To wszystko o co cię proszę.

Zaklął pod nosem. Jej argumenty były tak podobne do tych, które on sam użył kilka lat temu. Nie ważne co ludzie o nim myśleli, ważne było co on robił.- Dobrze, ale nie przed zmierzchem. Nie chciałbym zostać postrzelony dwa razy tego samego dnia.

- Dziękuję ci.

Zrobiła trzy kroki, które ich od siebie dzieliły, i delikatnie oplótła mu kark ramionami, przytulając twarz do ciepłych łusek.

Otoczony zapachem jaśminu, Reuel zamknął oczy, delektując się jej bliskością. Zaczął się przyzwyczajać do uczucia pożądania, które ona każdorazowo w nim wywoływała... ale tym razem było ono inne. Tym razem odezwało się głęboko w nim, sprawiając że poczuł się niekomfortowo i pełen zakłopotania. Odsuwając się od niej, przemówił.- Teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, widziałem niedaleko stąd staw. Jeśli

Dragonborne – Chandra Ryan

zamierzamy dzisiaj lecieć na spotkanie naszej śmierci, chciałbym przez chwilę się móc pomoczyć.

Zanim mogła znaleźć jakąś odpowiedź, odwrócił się od niej i poleciał w kierunku lśniącej tafli wody, którą dostrzegł z góry.

Rozdział piąty

Sophie usiadła na miękkiej trawie i próbowała się zrelaksować, ale jej żołądek cały czas robił nieprzyjemne salta, a skóra zrobiła się lepka od potu. Próbując znaleźć wygodniejszą pozycję, przeturlała się, ale to nie pomogło. Nie była w stanie się odprężyć. Za każdym razem, gdy zamykała oczy, widziała wymianę zdań jaką odbyła z Reuelem... Czy ona była zbyt pogodzona ze swoim życiem? Czy bezwolnie akceptowała wszystko, bo tak było prościej?

Odpowiedź była prosta, chociaż bolesna. Nigdy nie było żadnych zamków w drzwiach szkoły, nigdy żadni strażnicy nie stali pod kościołem. Znała nawet kilka dziewcząt, które opuściły zgrupowanie i nie były za to ścigane czy ściągane na powrót do kontynuowania służby. Och, jasne, starsze siostry kręciły głowami i utyskiwały jakie to obecne pokolenie jest godne politowania i jak bardzo ich życie jest ubogie... Ale to było generalnie wszystko.

Inna sprawa, którą poruszył smok, co ona zamierza zrobić po ocaleniu dzieci, była znacznie trudniejsza. Nie miała zamiaru poślubić Naryna, wbrew nakazom kościoła. Reuel miał rację w tym względzie. Teraz widząc przed sobą dostępne wybory,

Dragonborne – Chandra Ryan

zdecydowała raczej zostać wygnaną i samotną, niż zostać żoną uzdrowiciela. Ale co jej pozostawało w takim razie? Czy będzie w stanie sobie sama poradzić?

Nie umiając wytrzymać już ani chwili dłużej tego obsesyjnego myślenia, Sophie podniosła się i zaczęła przechadzać się w wysokiej trawie. Musiała spalić trochę energii, pomyśleć o czymś innym niż jej przyszłe losy, i nagle pływanie wydało się być bardzo kuszące.

Kierując się w stronę, gdzie zniknął Reuel, znalazła po chwili zbiornik jasnej, czystej wody. Była to pokusa nie do odparcia.

Rozejrzała się na boki, i nie dostrzegając nigdzie smoka, zsunęła z siebie ubranie i zanurzyła się w chłodnej wodzie. Rozkoszując się dotykiem cieczy na zgrzanym ciele-
zanurkowała.

Dopiero, gdy jej płuca zaczęły boleć, wynurzyła się.

- Zacząłem się już o ciebie martwić.

Odwróciła się w kierunku głosu mężczyzny i stanęła z nim twarzą w twarz.-
Znów się zmieniłeś.

- Staw nie jest raczej przystosowany do smoków.

Zarumieniła się na to oczywiste stwierdzenie. Powinna sama na to wpaść.- Mogę odejść. Jeśli potrzebujesz prywatności- Mówiła lekko drżącym głosem, ale zrzuciła to na karb utrzymywania się na wodzie i mówienia jednocześnie.

- Nie, ja powinienem wyjść. Spędziłem już w wodzie dużo czasu.

Sophie sięgnęła ku jego ramieniu, gdy zaczął się cofać, ale iskra elektryczna, która strzeliła między nimi, zmusiła ją do szybkiego cofnięcia dłoni.

Smok zatrzymał się i zaczął iść w kierunku brzegu, będąc już poza zasięgiem dziewczyny.- Co?

Patrząc mu w oczy, krew Sophie rozgrzała się na wspomnienie dotyku skóry o skórę. Od chwili zapomnienia w jej sypialni tyle się zmieniło, ale jej reakcje na niego pozostały takie same. Chciała ponownie po niego sięgnąć, dotknąć jego skóry, ale z obawy przed odrzuceniem trzymała ręce przy sobie.- Możesz zostać.

Dragonborne – Chandra Ryan

- Nie uważam, by to był dobry pomysł. Jesteś zaręczona i nie ma żadnych parafian, którzy by tym razem mogli nas powstrzymać na czas.

Rumieniec wstydu zalał jej twarz, ale nie miała zamiaru tym razem się wycofać.- Nie jestem już zaręczona.

- Na prawdę? Dostałaś tak szybko odpowiedź od swojego kościoła?

Nie mogła go winić za ostry ton, ale to nadal było dla niej bolesne- Nie, miałeś rację. Nie mogę, nie chcę, za niego wychodzić.

- Co z kościołem, z konsekwencjami?

- Związanie mnie z nim byłoby najgorszą rzeczą jaką mogliby mi zrobić-

Powiedzenie tych słów na głos uczyniło je realnymi, i pozostawiło Sophie całkiem samą na świecie. Nie miała już Sióstr.

Różne uczucia mieniły się na twarzy mężczyzny, aż w końcu pojawiło się to, które poznała aż nazbyt dobrze.

Spętana głodem jego spojrzenia, obietnicą towarzystwa, nawet jeśli tylko tymczasowego, odkryła nagle że przecina dzielącą ich odległość. Ale on zanurkował i znów znalazł się poza jej zasięgiem.

- Przeżyłaś bardzo dużo w ostatnich godzinach. Nie wydaje mi się, żeby to była dobra pora na podejmowani pochopnych decyzji.

Zmiana w jego śmiałej i agresywnej naturze na chwilę ją powstrzymała, ale nie miała zamiaru rezygnować.- Czy to nie ty powiedziałaś mi, że powinnam wziąć swój los we własne ręce?

- Tak, ale musisz wszystko poważnie rozważyć. To nie jest zabawa.

- A ty nie jesteś chłopcem ze szkoły, wiem- Przepłynęła cicho przez wodę i zatrzymała się kilka centymetrów od niego. Serce biło jej dziko, gdy zbierała odwagę, by móc powiedzieć słowa, które należało wypowiedzieć.- Wydawało mi się, że jasno powiedziałam co ci oferuję tym razem, ale jeśli chcesz odejść- droga wolna- Bardzo uważała, by przypadkiem nie otrzeć się o niego, gdy woda popychała ją w jego kierunku.

Usłyszała miękkie warknięcie zanim jego ramiona oplotły jej ciało i zbliżyły ich do

siebie.

- Powinnaś pozwolić mi odejść.

Jego usta powstrzymały każdą ewentualną odpowiedź jaka mogła paść. Pocałował ją gwałtownie. W tym czasie Sophie opłótła nogami jego talię, potrzebując być jeszcze bliżej mężczyzny, ale jej ciężar pociągnął ich w dół, wysyłając pod powierzchnię wody.

Reuel trzymał ją mocno, nie przerywając pocałunku, po chwili zaś silnymi ruchami nóg sprawił, że znów znaleźli się nad wodą.

- Myślę, że czas byśmy wyszli z wody, razem- Głos miał zachrypnięty z pragnienia.

- Sama nie wiem- Dziewczyna mówiła równie chrapliwie jak on, czując płynny ogień w żyłach.- Podoba mi się twoja mokra skóra.

Jego oczy płonęły, gdy opłótł ją w pasie ramionami.- To nie była prośba.

Uśmiechnęła się, gdy mężczyzna zaczął iść w kierunku brzegu, jego ramiona nie opuszczały jej talii. Gdy dotarł do brzegu, położył dziewczynę na miękkim podłożu, a następnie sam wyszedł ze stawu. Wpatrując się w wilgotne mięśnie Reuela, Sophie szybko zapomniała o tym co się wokół niej dzieje.

Kłęknął przy niej i delikatnie przesunął dłonią po kobiecym policzku.- Jesteś taka piękna.

Zaplatając mu ramiona wokół szyi, przyciągnęła go do siebie i pocałowała. Trawa ugięła się pod jej ciężarem, gdy opadła na plecy, pociągając za sobą towarzysza.

Jego twarde ciało wciskało ją w podłoże, jego wilgotna i chłodna skóra ocierała się o jej. Sophie próbowała przyciągnąć go jeszcze bliżej do siebie, ale on potrząsnął głową i sturlał się na bok. Oparł się na łokciu i drugą ręką zaczął wodzić w dół i w górę jej uda, wywołując fale ciepła.

Wzdychając, kleryczka próbowała instynktownie uciec od intensywnego dotyku, ale on podążał za nią i palce nie opuszczały wrażliwej skóry.

- To jest coś nowego.

Uśmiechnął się nagle drapieźnie, gdy palce kontynuowały badanie skóry po

wewnętrznej stronie uda. - Mogę robić coś więcej niż tylko zmieniać się albo uzdrawiać z pomocą mojej magii.

Dochodząc do zbiegu ud, zmienił lekko kierunek, a jego palce zaczęły poszukiwać centrum jej pragnienia. Gdy się w niej zanurzyły, Sophie jęknęła głośno i zamknęła oczy, nie będąc w stanie inaczej poradzić sobie z natłokiem wrażeń.- Najwyraźniej.

Zaśmiał się chrapliwie i pochylił głowę, by musnąć językiem czubek jednej z piersi. Kobieta poczuła się jeszcze bardziej spragniona.

- Masz bardzo silną wolę.

Usłyszała narzekanie, ale dopiero po chwili zreflektowała się, że to nie ona przemówiła. Wygięła się ponownie ku niemu, czując rytmiczny ruch jego palców w sobie. Zatracała się w tym coraz mocniej, gdy nagle kropla zimnej wody opadła na jej rozgrzaną słońcem i pieszczotami skórę, i przywróciła poczucie rzeczywistości.

Otwierając oczy, jej spojrzenie napotkało wzrok Reuela. Uśmiechnął się do niej złośliwie, zanim nie wziął w usta jej sutka. Kiedy zaczął językiem otaczać twardy szczyt, kobieta musiała zagryźć zęby na własnej pięści, by nie zacząć krzyczeć. Gdy delikatne ruchy jego dłoni przynosiły ciepło, jego usta- czysty żar. Ogień rozpałił się w ciele Sophie, gdy kochanek wytyczył szlak pocałunkami od jednej piersi do drugiej.

Jęcząc z przyjemności, zamknęła ponownie oczy i wzięła kolejny uspokajający oddech.- Czy taki masz cel? Złamać moją wolę?

Jego chichot posłał wibracje do delikatnej skóry, którą nadal trzymał w ustach. Chwilę jeszcze pieścił delikatną półkulę, po czym uniósł głowę i odpowiedział w końcu.- Nie cel jako taki, ale byłoby to wspaniałym wynikiem dla nas obojga. Zapewniam cię o tym.

Złote iskierki pożądania zmieniły się w gorejącą pożogę, ale Sophie nie dała się temu zahipnotyzować i usłyszała wyzwanie w jego głosie.

- Na prawdę?- Przykładając dłoń do jego klatki piersiowej, popchnęła go do tyłu, tak że teraz to on leżał plecami na trawie. Nim zdążył zareagować, dziewczyna przerzuciła nad nim nogę, usiadła mu na klatce piersiowej, a dłonie uwięziła nad jego

głową.

- Czy na prawdę myślisz, że możesz mnie utrzymać?

Pochyliła wargi do jego ust, pocałunek pokazał pożądanie i gorąco które w sobie czuła. Przerywając pieśczość, spojrzała mu głęboko w oczu.- Tak.

Aby dowieźć prawdziwości swoich słów, puściła jego ręce. Oplotły one jej ciało i zaczęły je głaskać. Ale nie próbował jej powstrzymywać czy przejmować kontroli.

Powoli, Sophie zjeżdżała coraz niżej jego ciała, zostawiając za sobą ślad z pocałunków i delikatnych muśnięć dłońmi. Gdy dotarła do pępka, wsunęła dłonie między uda swojego smoka i wzięła w ręce jego potężną erekcję. Jego jęk spowodował w niej kolejny skurcz pożądania.

Badając dłońmi delikatną skórę penisa, dziewczyna powoli okrążyła główkę językiem. Gwałtowne wciągnięcie powietrza była jedynym dźwiękiem jaki do niej dotarł ze strony mężczyzny. A gdy wzięła go głęboko w usta, nie przestając głaskać podstawy członka, zapadła absolutna cisza.

Uśmiechnęła się kącikiem warg i opadła niżej wargami, po czym powoli uniosła głowę. Wpadła w rytm, popychający kochanka coraz bliżej krawędzi spełnienia, jego jęki brzmiały echem w jej uszach, gdy nieprzerwanie go pieściła.

Nagle poczuła jego dłonie na ramionach.

- Dość.

Spojrzała na niego pytająco, po czym wspięła się na niego, znacząc każdy centymetr ciała pocałunkami. Gdy dotarła do szyi, usiadła okrakiem na biodrach kochanka, przyciskając się mocno do niego.

- Jak się ma twoja wola w tym momencie?- Wyszeptała mu do ucha, przesuając sutkami po męskim torsie.

Jego ryk był odpowiedzią i zapowiedzią jego surowej żądzy.

Czując ten sam spalający głód, usiadła ponownie prosto i nakierowała go na siebie. Przez chwilę pozwoliła ciało dostosować się do jego rozmiarów, po czym zaczęła rytmicznie kołysać biodrami. Szybko jednak poczuła męskie dłonie na biodrach, które

przyspieszyły jej tempo.

Zamykając oczy, skoncentrowała się wyłącznie na mężczyźnie pod sobą. Nie istniało dla niej nic poza jego smukłymi biodrami, ciepłą skórą ocierającą się o skórę i głośnym biciem serca, które wypełniało jej uszy.

Przesunął dłonie na jej plecy i zmusił ją by się pochyliła. Gdy położyła się na nim, Reuel przeturlał się i- nie wychodząc z niej, położył ją na plecach, na miękkiej trawie. Znajdując się pod nim, rozłożyła szeroko uda, pozwalając mu wejść głębiej w swoje ciało.

Z każdym pchnięciem, fale rozkoszy przelewały się przez nią, aż Sophie nie umiała już powiedzieć gdzie kończy się jedna fala, a zaczyna kolejna. Płacząc, przyciągnęła go do siebie i na wieczność, które trwała jedynie chwilę, świat się dla nich zatrzymał. Trzymała mocno kochanka, pochłonięta ogromem wrażeń. Gdy jego wargi odnalazły ponownie jej usta- był gwałtowny i wymagający.

Przerwał nagle pocałunek i ryknął jej imię, podczas gdy sam zatracił się we własnej rozkoszy.

W końcu opadł obok niej, wciągając ją w krąg swoich ramion. - To sprawia, że niemal nie przeszkadza mi, że rano zostałem postrzelony.

Wtulili się w niego mocno, słuchając , teraz już leniwego, bicia jego serca.-
Niemał?

Próbowała brzmieć jak obrażona, ale była w dalszym ciągu zbyt go spragniona.

- To było bardzo bolesne.

Sophie zadrżała, gdy przesunął palcami po wrażliwej skórze za jej uchem.- Może pocałuje, abyś poczuł się lepiej?

- Mam lepszy pomysł- Delikatnie popchnął ją na plecy, tak że znów znalazła się na łożu z trawy, i zaczął bardzo powoli, metodycznie badać jej ciało. Pożądanie nadal wypełniało jego oczy, ale tym razem miał to wszystko pod kontrolą. A ona z radością poddała się jego przewodnictwu. Gdy tym razem poruszał się w niej, ich ciała splecione, spojrzał jej głęboko w oczy. Jego głód i wrażliwość były ostatnimi rzeczami jakie widziała, zanim świat wokół niej nie wybuchł ponownie.

Rozdział szósty

- Sophie...

Dziewczyna nie pamiętała jak zasnęła, ale gdy otworzyła powieki i je przetarła, zobaczyła, że słońce właśnie zaczęło znikać za horyzontem.

- Przepraszam. Nie chciałam zasnąć.

- Jesteś pewna, że chcesz wrócić?

Gdy tylko wyobraziła sobie dzieci, nie musiała nawet namyślać się nad tą kwestią.- Jestem pewna.

- W takim razie ubierz się.

Niechętnie odsunęła się od ciepłego ciała kochanka i zaczęła wciągać na siebie ubranie. Ubranie, które jeszcze niedawno wydawało się być ciepłe i miękkie, nagle wydawało się być szorstkie i sztywne. Wzdychając, wzięła buty i zawiązała je porządnie.

- Gotowa?

Odwróciwszy ku niemu twarz, ledwo zarejestrowała że zmienił się z powrotem w smoka. Jeśli chodzi o nią to widziała w nim cały czas Reuela, który zwrócił jej jej własne życie. Niewielką różnicę robiło jej w jakim kształcie był w danej chwili.- Jestem gotowa.

Dragonborne – Chandra Ryan

Podszedł do niej i opadł na kolana.- Będzie szybciej, jak na mnie polecisz. Tylko trzymaj się mocno. Musimy zatrzymać się gdzieś po drodze, bym mógł zdobyć jakieś ubrania, ale...

- Czemu potrzebujesz ubrań?

Wspięła się na jego plecy i ostrożnie usiadła na jego karku. Nie mając się czego złapać, wplotła dłonie w jego czarną grzywę i mocno ścisnęła. Nie było to wcale najłatwiejsze, bo włosy miał grube jak trzcina cukrowa i sztywne jak pnie drzew.

- Ponieważ jeśli mam ci pomóc uratować te dzieciaki, będę potrzebował być do tego okryty.

- Masz zamiar mi pomagać? Dlaczego?

Potrząsnął lekko głową.- Ponieważ jestem idiotą. Cokolwiek zrobisz, nie puszczaj mnie.

Reuel zrobił trzy potężne kroki i wybił się od ziemi, jego potężne skrzydła rozwinęły się jak tylko wznieśli się wyżej. Przytulona blisko do jego szyi, Sophie trzymała się kurczowo, podczas gdy wiatr chłostał jej twarz i ciało.

Strach odbierał jej dech, a serce waliło dziko, gdy spoglądała na malejącą pod nimi ziemię, jednak po chwili jej emocje zmieniły się i pojawiła się ekscytacja i radość z lotu. Nadal czuła się lekko niepewnie widząc wstęgę gruntu pod sobą, ale wiedziała, że smok nie da jej spaść. Nie mogąc się oprzeć pokusie, puściła go i sięgnęła dłońmi do nieba.

- Sophie!

Jej imię przeniosło jej ręce z powrotem na grzywę. Ale nadal wystawiała twarz ku słońcu, pozwalając chłodnemu powietrzu owiewać się nieprzerwanie.

Lecieli nieprzerwanie do zachodu słońca, zatrzymując się tylko na chwilę, by zdobyć odzież dla Reuela. Chociaż nie marnowali czasu, dopiero po zmierzchu dojrzeli w oddali znajome kształty zabudowań wsi.

Smok wylądował na skraju jednego z pól uprawnych. I chociaż nie poprosił jej o radę, kleryczka nie miała wątpliwości, że sama nie wybrałaby lepszego miejsca. Było ono dostatecznie oddalone, by nikt ich nie dostrzegł, ale na tyle bliskie- by mogli dojść do wsi,

nie męcząc się.

Zsunęła się z pleców zwierzęcia, po czym patrzyła jak zmienia kształt i wraca do ludzkiej postaci. Było marnotrawstwem zakrywanie tego ciała, ale nie było innego wyboru. Pomogła mu się więc ubrać szybko, zastanawiając się czy jeszcze kiedyś znajdzie się okazja by dotknąć tych doskonałych mięśni. Gdy Reuel był gotowy, ruszyli w kierunku wsi. Szli w zgodnej, wygodnej ciszy. Skupiona na własnych myślach, nie czuła potrzeby prowadzenia błahej rozmowy.

Była już głęboka noc, gdy dotarli do centrum osady, ale nadal, kobieta była zdziwiona jak ciemno i cicho było. Żadni sąsiedzi nie plotkowali z sobą, dzieciaki nie biegały po uliczkach ciesząc się z ciepła. Nawet świerszcze i ptaki wydawały się być wyciszone. Chociaż bez żadnej lampy, z samym księżycem w pełni dla rozjaśnienia mroku, Sophie miała bardzo złe przeczucie. Niepokojący dreszcz przeszył jej ciało i pokryła się cała gęsią skórką.

Jakby wyczuwając jej niepokój, Reuel wziął ją za rękę, kciukiem pieszcząc delikatną skórę jej nadgarstka. Zatrzymała się i spojrzała ku niemu. Serce waliło jej niespokojnie, a żołądek ścisnął się nerwowo, ale dzięki spokojowi jaki od niego promieniował, udało jej się po chwili kontynuować marsz ku ambulatorium.

Podczas drogi przez wieś, każdy krok brzmiał w uszach Sophie strasznie głośno. Byli już w połowie, gdy nagle kleryczka poczuła, że coś ciągnie za jej tunikę. Niemal krzyknęła, gdy została wciągnięta w atramentową ciemność zaułka, ale jakaś dłoń zakryła jej usta. Reuel, który nie był tak uciszany, warknął.

- Przepraszam sestro Sophie, ale muszę cię zatrzymać.

Rozpoznając głos Marii, kleryczka odsunęła dłoń kobiety i wzięła głęboki oddech. Na plecach czuła kojące ciepło bijące od jej towarzysza, i wyczuwała że jest on gotowy do ataku albo obrony.

- Wszystko w porządku- Słowa skierowane były do Reuela, ale Maria wzięła je do siebie. Złapała młodą uzdrowicielkę za dłoń i zaczęła ciągnąć za sobą.

- Nie powinniśmy tutaj rozmawiać. Mój dom jest bezpieczny, tam możemy

kontynuować.

Ale Sophie nie była zainteresowana tym co kobieta chciała jej powiedzieć, ani wycieczką do jej domu.- Nie mamy teraz na to czasu, Mario.

- To bardzo ważne. Proszę.

Dłoń mężczyzny nacisnęła lekko na jej bok, gdy pochylił się do jej ucha.- Biec na ratunek jest bardzo szlachetnie, ale dobrze wiedzieć przed czym tak na prawdę mamy ratować.

Dziewczyna zerknęła na ciemny horyzont, ale nic się w jego widoku nie zmieniło. Reuel miał rację. Mieli czas i wszelkie informacje będą im bardzo potrzebne. Wzdychając cicho, skinęła głową w ciemności i pozwoliła Marii zaprowadzić się do jej domu.

Lokal, podobnie jak inne, był cichy i ciemny, i nagle umysł kleryczki wypełnił się myślami o zdradzie i pułapkach. Jakby wyczuwając jej wahanie, mężczyzna pogłaskał delikatnie jej plecy.

- Jestem tutaj. Nie pozwolę, by coś ci się stało.

Poczuła jak jej ciało się odprężyło, ale nie była uszczęśliwiona tą zmianą. W ciągu jednego dnia zaufała mu bardziej niż kobiecie, z którą pracowała przez ostatnie trzy lata. To była niepokojąca konkluzja. Ale zanim mogła się bardziej zagłębić w takie myślenie, odepchnęła to wszystko na bok. Teraz musiała skupić się na celu swojego powrotu. Dzisiaj chodziło jej o ratowanie dzieci. Ze wszystkim innym zmierzy się jutro.

Wzięła głęboki wdech i za Marią weszła budynku. W uszach brzęczała jej cisza, a oczy badały w napięciu ciemność. Księżyc oświetlał z grubsza meble, ale kąty pozostały okryte mrokiem i nie widać było czy ktoś się tam nie ukrywa.

- Przykro mi, ale nie mogę ryzykować i zapalać świecy. To by zwróciło uwagę na ten dom...- W głosie starszej z kobiet było słycać strach.

Reuel przerwał jej bezceremonialnie.- Wszystko w porządku, Mario. Rozumiemy.

Sophie również rozumiała, ale to że nie była w stanie dostrzec wszystkiego w ciemności wywoływało jej niepokój.

Ale podobnie było z Marią, która rozglądała się niepewnie, zanim znów

przemówiła.- Po tym jak odeszłaś, wieś podzieliła się na dwie części, na zwolenników Naryna i na tych, którzy sprzyjają tobie. Większość jednak wieśniaków trzyma stronę Naryna, przynajmniej rano tak było.

Kleryczkę uderzył złowieszczy ton wypowiedzi kobiety. Zapomniała o niepokojących cieniach i wyciągnęła dłoń, by spleść palce z Reuelem.- Rano? Co się później stało?

- Naryn zebrał tych, którzy byli mu lojalni i zaczął przemowę o Stwórcy i Jego woli, i o tym że trzeba dopełnić Jego wielki plan.

Skóra Sophie ścierpła na te słowa.- Mówił jaki to plan?

- Nie, ale po tym wszyscy zaczęli chodzić od drzwi do drzwi... Wizytując domy tych, którzy byli przeciw sądowi...

- Czy przyszli do ciebie?

- Nie- Maria spojrzała na podłogę i zamilkła na kilka minut.- Znaleźli to czego szukali, zanim dotarli tutaj.

Kleryczka i jej towarzysz wymienili spojrzenia, kobieta błagała go wzrokiem by zadał pytanie. Ale nie zrobił tego. Zmusiła więc siebie.- Co takiego znaleźli?

Nie podnosząc wzroku, starsza z niewiast odpowiedziała po dłuższej chwili.- Trójkę dzieci.

Żołądek Sophie zrobił się ciężki jak kamień. To ona była odpowiedzialna za to co stało się z maluchami. Zabrano je z jej powodu.- Czy oni...- Nie mogła zmusić się do skończenia zdania.

- Nikt nie wie.

Reuel pochylił się ku niewieście.- Dlaczego nic nie zrobiłaś?

- Ja... Ja dopiero co odzyskałam mojego syna z powrotem. Nie wiem co bym zrobiła, gdyby...- Zamilkła w pół zdania i podniosła głowę.- Nie można zmuszać matki, by w ciągu jednego dnia dwa razy traciła swoje dziecko! To nie uczciwe! To co spotkało tamte rodziny jest straszne, ale to nie powód by sprowadzać zagrożenie na mój dom.

Próbując zachować neutralny ton, Sophie potrząsnęła głową zanim przemówiła.-

Oczywiście. Chodzi mi o to, co może zrobić cała wieś przeciwko garstce ludzi.

- Jaka wioska? Czy widzisz jakichkolwiek protestujących?- Maria zamilkła, jakby czekała na odpowiedź.- Nie wydaje mi się. Nazywaj mnie tchórzem jeśli chcesz, ale nie oczekuj że uwierzę że jestem jedyną z takim nastawieniem.

Widać było, że celowo rzuca wyzwanie, ale kleryczka powstrzymała ostre słowa czując uścisk dłoni smoka.

- Dokąd zabrali dzieci?

- Do ambulatorium.

- Czy widziałaś jakiś nieznajomych przy tym budynku?

- Nie. Tylko Naryna i Lilith.

Mężczyzna spojrzał na towarzyszącą mu szatynkę.- Kto to jest Lilith?

Chciała odpowiedzieć, ale Maria ją ubiegła.- Jest naszą drugą uzdrowicielką.

Mieszka we wsi od końca ubiegłej wiosny.

Reuel skinął sztywno głową.- Dziękuję, Mario.

- Uratujecie te dzieci, prawda? Tak jak ocaliliście moje?

- Zrobimy co w naszej mocy.

Byli już niemal w drzwiach, gdy Sophie nagle przypomniała sobie o czymś.- Kto był w ambulatorium z twoim synem, gdy nad miastem przeleciał Reuel?

- Naryn. Mówiłam ci już.

- Rzeczywiście widziałaś Naryna ze swoim synem w tamtym momencie?

Kobieta zamyśliła się na moment.- Cóż, faktycznie go nie widziałam. Byłam na zewnątrz i oglądałam smoczy lot- Nagle nerwowo zerknęła na mężczyznę.- Nie, że wgapiałam się bezwstydnie czy coś. Ale my tutaj rzadko widzujemy smoki- Odwróciła się na powrót do kleryczki.- Ale z Narynem zostawiłam małego rano. Powiedział, że on i Lilith muszą wykonać kilka badań.

- Skoro to Naryn do mnie strzelał, to oznacza że to Lilith siedziała z dzieckiem?

- Co sugeruje, że oboje są w to zamieszani. Musimy dotrzeć jak najszybciej do ambulatorium.

Dragonborne – Chandra Ryan

Mężczyzna skinął na zgodę i zniknął w objęciach ciemności.

Kobieta szła tuż za nim.

- Mamy więc do czynienia z dwoma uzdrowicielami i smokiem- Nawet szepcząc, głos Reuela wydawał się rozrywać nocną ciszę.

- I trójką dzieci, które mogą już być martwe- Ukłucie winy przetoczyło się przez Sophie, gdy pomyślała jak spędziła mijający dzień.

- Nie wiedziałaś co się dzieje, a gdybyśmy wrócili wcześniej, stracilibyśmy przewagę zaskoczenia.

Miał rację, ale to nie zmniejszyło poczucia winy kleryczki.

- Znajdziemy tego smoka i wszystko wróci do normy, Sophie.

Nie po raz pierwszy, zastanawiała się, czemu on zdecydował się jej pomóc, ale nie śmiała go o to znów pytać. Była zbyt przerażona, że mógłby przemyśleć to na nowo i nie mając rozsądnego powodu, odleciałby i zostawił ją samą. A ona nie była dość silna, by dać sobie radę na własną rękę.

Idąc do ambulatorium, czuła jakby jej buty wypełnione były ołowiem. Nie chciała zmierzyć się z okropnością ukrytą za prostą fasadą budynku. Nie chciała wierzyć, że mężczyzna z którym była zaręczona, mężczyzna którego tak dobrze знаła- był za to w jakiś sposób odpowiedzialny. Było dość trudne, gdy on był tylko fanatyczny, a teraz? Potrząsnęła boleśnie głową, gdy przypomniała sobie ponownie słowa Marii.

Doszedłszy na tyły budynku, dostrzegła otwarte okno. Wskazała je w milczeniu, potaknięcie mężczyzny powiedziało jej, że zrozumiał. Chciała sama wspiąć się do okna, ale gdy szycowała się do tego, silne dłonie oplotły jej talię i uniosły ją w powietrze. Złapała się parapetu i podciągnęła zręcznie. W ciszy wylądowała na podłodze po drugiej stronie. Odwróciła się ku drewnianej ramie, w sam czas, by dostrzec wślizgującego się Reuela. Widok był komiczny, gdy wysoka postać próbowała przedostać się przez niewielki otwór, ale dziewczyna znajdowała jego gabaryty uspokajającymi.

Znaleźli się w magazynie, które dobrze kojarzyła. Półki wypełniały zioła i inne surowe składniki do naparów i maści. Ruszyła pewnie ku drzwiom, ze swym kompanem

tuż za plecami.

Wkraczając do kolejnej sali usłyszała dziecięcy płacz, dźwięk ten wywołał w niej na równi otuchę jak i strach. Pocieszającą myślą było, że przynajmniej jedno małeństwo nadal żyje.

Strach o własne bezpieczeństwo zniknął, gdy schodziła w dół korytarza, prosto do schodów. Chciała rzucić się w dół stopni, zwłaszcza gdy płacz zmienił się w głośne zawodzenie. Ale dłoń Reuela, która opadła jej na ramię, zatrzymała ją, zanim zrobiła chociaż jeden krok. Gdy odwróciła się do niego, niepewna jego intencji, prześlizgnął się obok niej i ruszył przodem.

To było irytujące, że zepchnął ją na tyły, ale poznawała przegrane bitwy, gdy tylko je widziała. Jego postawa jasno sugerowała, że nie ma zamiaru puszczać jej przodem do piwnicy.

Pogodziwszy się z nową pozycją, szła po schodach, zawodzenie rosło z każdym kolejnym krokiem. A już całkiem przerażające było, gdy dotarli do podnóża stopni. Kamienne ściany i puste korytarze zwielokrotniały dźwięk.

Było tak głośno, że ledwo usłyszała cichy płacz dochodzący z korytarza po lewej stronie. Była rozdarta. Iść prosto czy skręcić? Reuel jednak nie wahał się. Wybrał przejście po lewej. A za nim, ciesząc się w duchu, że to nie na niej spoczywała konieczność podjęcia decyzji, szła Sophie.

Kilka metrów dalej dostrzegli duże, metalowe pręty, które zamykały dostęp do więziennej celi. Pochodnie dobrze oświetlały okolicę. Zajęło dobrych kilkanaście sekund, zanim kobieta zrozumiała na co patrzy. Lochy. Naryn, ich uzdrowiciel, miał lochy.

Pierwsza cela była pusta, ale dwie kolejne miały swoich rezydentów. Małe ciała leżały zwinięte w kłębuszki, ich dłonie były przywiązane do kraty, która rozdzielala komórki. Na ten widok serce Sophie ścisnęło się boleśnie.

- Zabierz je do ich rodziców i poczekaj na mnie u Marii.

Spojrzała na korytarz, z którego dochodziło głośne zawodzenie. Ale Reuel przyłożył jej delikatnie dłoń do policzka i zmusił ją do spojrzenia sobie w oczy. - Oni cię

potrzebują Sophie. Zajmę się ostatnim maluchem.

Zatonęli na moment w swoich spojrzeniach. Kleryczka czuła cały czas zimny dreszcz strachu.- Nie mogę cię tutaj zostawić samego.

- Możesz i to zrobisz- Odwrócił jej twarz ku dzieciom, ich oczy błyszczały w świetle migoczącej pochodni.- Oni potrzebują cię bardziej niż ja.

Patrzyła na małych więźniów, i wiedział w głębi serca, że miał rację. Gdy znów zwróciła się ku niemu, odkryła że jej towarzysz zniknął.

Padając na kolana pod drzwiami jednej z cel zwróciła się do przestraszonego dziecka.- Wiesz, gdzie są klucze?- Była dumna, że jej głos brzmi tak spokojnie.

Rozpoznała w celi Andyego Seera. Blond włoski miał brudne i poplątane, a twarz całą umorusaną i zapłakaną, ale to niewątpliwie był on.- Wiszą tam na ścianie- Mały paluszek wskazał korytarz.- Widziałem jak je tam odwiesili, gdy zabrali Marcusa.

Biorąc klucz, Sophie starała się nie myśleć o nieobecny chłopcu. Musiała wierzyć, że jej smok dotrze do niego na czas.

Otworzywszy drzwi celi Andyego, podeszła do drugiego zamka. Siedziała tam dziewczynka, której długie włosy zakrywały twarz niczym welon.- Tasho, to ty kochanie?- Nie była pewna co do tożsamości więźnia, ale dziecko było podobne do siostry Marcusa.

- Ona nie będzie nic mówić.

Odblokowując zamek drugiej celi, wślizgnęła się do środka i uklękła przy małej. - To ja, siostra Sophie. Zabiorę cię z powrotem do mamusi i tatusia.

Dziewczynka nie zareagowała, zaczęła nagle histeryzować tak głośno jak jej brat.

- Jej rodzice zginęli. Mężczyzna ich zabił.

Serce kleryczki zacisnęło się boleśnie, gdy sięgała po małą, ale Tasha wcisnęła się głębiej w ciemny kąt. Sophie rozumiała jej brak zaufania, ale musiała zapewnić jej i Andyemu bezpieczeństwo.

Nie mając innego wyboru, złapała dziewczynkę na ręce i spojrzała na chłopca.- Czy możesz biec, biec na prawdę szybko?

Poczekala aż dziecko przytaknie, zanim nie ruszyła za nim z krzywą w jej

Dragonborne – Chandra Ryan

ramionach Tasha.

Rozdział siódmy

Reuel usłyszał jak Sophie i dzieci uciekają schodami i poczuł, że jego żołądek trochę się rozluźnił. Nic nie przygotowało go na wściekłość, którą poczuł na dźwięk zawodzenia dziewczynki, ani na opiekuńczość, która z kolei pojawiła się gdy odważna kleryczka dotarła do szczytu schodów.

Mówił sobie, że pomaga, bo to właściwe, bo tak trzeba, ponieważ to coś złego kraść energię życiową od innych. Z tym właśnie walczyła jego rodzina.

To było to, przez co mnie torturowali.

Wyrzucając te myśli z głowy, skupił się na korytarzu przed sobą. Miał dość problemów do zmierzenia się z nimi, nawet bez wywlekania własnych problemów rodzinnych. A ponieważ tak było, ruszył do walki z nieznanym smokiem, ponieważ tylko w ten sposób mógł zatrzymać kobietę- kobietę, na byciu z którą nie miał żadnego interesu- bezpieczną. Taaa, te problemy były wystarczające, po co dodawać do tego równania jego krewnych.

Skupiając się więc na zadaniu, ruszył przejściem dalej. Musiał postarać się dotrzeć do ostatniego dziecka na czas. Na szczęście nie było trudno znaleźć do niego drogi. Krzyki

chłopca towarzyszyły każdemu jego krokowi. Po przejściu całego korytarza i skręceniu dotarł do drzwi, które stały między nim a zawodzeniem. Będąc tak blisko źródła rozpacz, poczuł nowy napływ wściekłości.

Dotknął dłonią zimnego metalu w chwili, gdy chłopiec zamilkł. Strach ścisnął jego wnętrzności. Słuchanie płaczu małego było ciężkie, ale ta cisza mogła zwiastować najgorsze. Uchylił drzwi, by móc się przez nie przecisnąć, po czym wślizgnął się cicho do pomieszczenia. Póki co nie chciał informować o swojej obecności.

Rozglądając się po dużej komnacie dostrzegł dwie postaci w długich szatach, stojące na środku. Otaczały je luźnym okręgiem piedestały, na których unosiły się jarzące kuliste sfery¹. Było ich trzynaście. Reuel poczuł się zdziwiony widząc tutaj te kule. O ile wiedział tylko smoki mogły z nich korzystać, w żadnym wypadku nie były dla ludzi. I nawet gdyby ci ostatni nauczyli się czerpać z nich esencję i przerabiać na energię- było by im to zbędne. Po co im by było jej aż tak dużo?

Miękki płacz oderwał zainteresowanie smoka od kul i przeniósł jego wzrok na podłogę między dwójką postaci. Leżało tam ciało chłopca, związanego jak baleron. Dziecko było starsze niż Reuel się spodziewał, miał prawdopodobnie 13-14 lat, ale wyglądał delikatnie, subtelnie. Żył póki co, ale trudno powiedzieć jak długo jeszcze ten stan potrwa. Duża część jego esencji została już odebrana, zostawiając na prawdę niewiele.

Mężczyzna zwalczył wewnętrzną potrzebę by pobiec i natychmiast podładować kanały energii umierającego chłopca. Musiał najpierw zorientować się w tym, co się dzieje, albo za bardzo zaryzykuje i ewentualnie przegra.

- On ni wytrzyma już więcej.

To był głos Naryna. Reuel nie był zaskoczony słysząc ciężki akcent oskarżyciela, który rano stał na trawniku przed domem Sophie.

- Na szczęście nie potrzebujemy by nam dał jeszcze dużo więcej energii. Jeszcze odrobina i będzie wystarczająco.

Jednakże delikatny kobiecy głos był pewnym zdziwieniem. Nie było możliwości

¹ Okrągła kula energii.

pomyłki. Lady Lilith? Uzdrowicielka Królowej?

To było logiczne założenie że siostra Lilith i lady Lilith to jedna i ta sama osoba, ale i tak nic w tej scenie nie miało sensu. Królowa nigdy nie zaakceptowałaby kradzieży esencji od żywej, czującej istoty. To było sprzeczne z ich prawami.

- Jeśli się teraz zatrzymamy, on przeżyje- Naryn stanął między kobietą, a dzieckiem.

- Nigdy wcześniej nie przeszkadzało ci, gdy umierali. Mówiłeś, że umieranie, gdy działa się na chwałę Stwórcy, to honor. Że ich niewinność zapewni im boską łaskę.

- To prawda- Ale drżenie w męskim głosie zadawało kłam jego słowom.

Lilith obesła go i znów ustawiła się przed dzieckiem. - Czemu więc śmierć tego chłopaka tak ci przeszkadza? Nie mów mi, że gadanie siostry Sophie cię przekonało?

- Po prostu nie uważam, że powinniśmy posuwać się tak daleko. I tyle.

- Być może moglibyśmy to zrobić trzy miesiące temu, ale mieszkańcy są już na twoim tropie, Naryn, na naszym tropie. Będziemy mieli szczęście jeśli jeszcze tej nocy nie przyjdą tu z pochodniami i widłami. Gdy wszystko dzisiaj skończymy, cała piętnastka będzie pełna.

Piętnastka? Oczy Reuele przeszukiwały przestrzeń na środku komnaty, aż nie znalazł dwóch kolejnych sfer, których wcześniej nie dojrzał. Były one puste, ich szklane powłoki ledwo odcinały się od otoczenia.

- Jak to możliwe, że dzisiaj wszystko będzie skończone, skoro robimy to od trzech miesięcy i nie napełniliśmy jeszcze całej piętnastki?

Lilith pochylła się nad dzieckiem i dotknęła jego policzka- więcej niebieskiej energii pojawiła się w jej dłoni. Wstała i przeniosła ją do prawie pełnej kuli.

Reuel musiał złapać się muru za sobą, by nie rzucić się biegiem ku umierającemu. Pytania pojawiały się w jego myślach tak szybko, że nie miał czasu się na nich skupić. Czy Królowa o tym wiedziała?

- One nie są puste- Głos kobiety był słodki i delikatny.- Wypełnia je energia dzieci. Nie możesz tego widzieć, dlatego Stwórca przysłał tutaj mnie.

Dragonborne – Chandra Ryan

Tym razem, gdy klękła przy dziecku, duża wiązka esencji przeleciała między leżącym, a smoczyką. Mały zaczął krzyczeć ponownie.

Reuel poczuł kwaśną zóć w ustach. Złapawszy dużą deskę z podłogi i ruszył ku Narynowi. Jeśli udałoby się pozbyć uzdrowiciela, poradzenie sobie z kobietą byłoby znacznie łatwiejsze.

Zrobił pięć dużych kroków, zamachnął się i... po chwili były narzeczony Sophie leżał znokautowany. Słyszac hałas, Lilith puściła dziecko i upadło ono obok uzdrowiciela.

- Trzeba było go zabić- Lady Lilith nie fatygowała się z odwróceniem.

- Jaka jesteś lojalna.

- Oni są tylko podrasą. Nie zasługują na lojalność.

- Nie są żadną podrasą, lady Lilith. I są chronieni Edyktem Swobody. Zabijanie ich, zabicie jakiegokolwiek człowieka, to złamanie praw Królestwa.

- Przyznajesz więc, że mnie rozpoznałeś.

- Czemu miałbym tego nie zrobić?

- Nie obawiasz się, że cię oskarżę?

Reuel potrząsnął głową na to, pewien że się przesłyszał.- Jakie miałyby być ewentualne zarzuty?

- Zakłócenie wypełniania królewskich rozkazów. Chyba nie myślałeś, że jestem tutaj bez wiedzy Królowej?

Nie wierzył jej, nie mógł w to uwierzyć.- Królowa rozkazała ci złamać prawo?- ukląkł przy chłopcu i przekazał mu trochę energii, na tyle by mały mógł przetrwać. Nie spuszczał przy tym wzroku ze smoczycy.

- Ta istota jest potrzebna do ocalenia życia Królowej, a ona znajduje się ponad prawem.

- Żaden smok nie znajduje się ponad prawem.

Lady parsknęła lekceważąco, odwracając się w końcu. Jej twarz skrywał cień rzucany przez kaptur.

- Na prawdę w to wierzysz?

Dragonborne – Chandra Ryan

Odpowiedzią na to pytanie było milczenie. Jej nadużywanie magii esencji i zdolności absorpcji dużych jej ilości to było właśnie to, czego obawiała się jego rodzina. To wykraczało poza pojęcie korupcji, prosto do terminu zło. To był koniec jaki obawiała się jego rodzina, że padnie i jego udziałem. Ale oni byli w błędzie.- Tak, w to właśnie wierzę.

- To było pytanie retoryczne. Nie mogłoby mnie mniej interesować w co wierzysz czy też nie.

Warknęła gniewnie.- Na prawdę? No to co powiesz na to: wierzę, że właśnie tutaj skończyłaś.

- Skończę, gdy będę miała dość energii do ocalenia Królowej.

- Nie, już po wszystkim. Nie masz już innych ofiar.

- Nie wiesz o czym mówisz.

Zrobił krok ku niej, wzruszając nonszalancko ramionami.- Wiem, że znalazłem dwójkę dzieci i je uwolniłem. Ale jeśli masz coś jeszcze w zanadrzu nie krępuj się, mów.

To przykuło jej uwagę. Odrzucając kaptur na plecy, odsłoniła długie szare włosy i srebrzyste oczy.- Zrobiłeś CO?

- Uwolniłem je.

Zacisnęła gniewnie wargi.- Wiesz ile czasu zajęło mi znalezienie takiej odizolowanej wsi i znalezienie sposobu na pozyskanie zaufania mieszkańców? Mam jeszcze dwie kule, które muszę napęścić. Jak mam to teraz zrobić?- Urwała i wbiła w niego wzrok.- A może zgłosisz się na ochotnika i zajmiesz miejsca małych uciekinierów?

Poczuł sondę jej energii, ale odległość między nimi dawała mu bezpieczeństwo.

- Możesz kontrolować esencję. Twoja magia jest również bardzo mocna. Czemu nie zostałeś przysłany do świątyni uzdrowicieli?

- Moi rodzice wiedzieli kiedy lepiej utrzymać pewne sprawy w sekrecie- W głosie pojawił się cień goryczy, jak zawsze gdy o tym myślał.

- Ale pójście do świątyni to jest zaszczyt- Zaczęła krążyć wokół niego, jej oczy skanowały go jak byka-medalistę.

- Nie jeśli twój dziadek jest jednym z twórców Edyktu Swobody.

Dragonborne – Chandra Ryan

Zaśmiała się maniakalnie na tą uwagę.- Jesteś wnukiem Stoma? Och, jaka smakowita ironia. Nienawidzić uzdrowicieli całym sobą ,tak jak to on robi, i mieć jednego z niego, zrodzonego z własnej krwi, nazywającego go Dziadziuniem. Musiał kłąć za każdym razem, gdy na ciebie patrzył.

- To nie ma znaczenia- Było to kłamstwo, ale zdążył już do tego nawyknąć przez lata.

- A co ma znaczenie w takim razie?

- Powstrzymanie cię.

- Naprawdę myślisz, że rzeczywiście jesteś w stanie mnie powstrzymać, a może zamiast siebie, dasz mi siostrę Sophie?- Jej uśmiech zmienił się w sadystyczny, gdy kiwnęła w stronę drzwi.

Reuel odwrócił się, jego serce zacisnęło się boleśnie gdy zobaczył szeroko otwarte oczy kleryczki, stojącej w ciemnym przejściu, ze sztyletem zaciśniętym w dłoniach. Chociaż chciał być zaskoczony jej widokiem, musiał przyznać że nie dziwi się, że zabrakło jej cierpliwości by zdać się na niego.

- Ma zasadniczo prawie tyle energii ile jeszcze mi brakuje- Lilith zrobiła krok w stronę drzwi, ale stanęła gdy mężczyzna stanął jej na drodze.- Ty też nie?

- Skończyłaś już tutaj, Lilith.

Lady zrobiła kolejny krok w kierunku Sophie, jakby nie słyszała uwagi smoka. Reuel jednak znów ją zablokował.- Wiesz, Naryn nie pozwalał mi się do niej zbliżać, nie chciał nawet bym przebywała z nią samotnie w jednym pomieszczeniu. Wolał raczej dawać wysączać dzieci zamiast jego drogocennej Sophie. Myślał w zasadzie, że wyświadcza im przysługę. Idiota- parsknęła sarkastycznie zbliżając się jeszcze trochę do postaci w drzwiach.- Nie żebym narzekała- ich esencja była dużo czystsza niż większości żyjących tu wieśniaków. A im szybciej dostałabym to po co przybyłam, tym pręcej mogłabym odejść. Ale zastanawiałam się co czyni ją taką wyjątkową.

Mężczyzna spojrzał na Sophie, znając już doskonale odpowiedź na to pytanie. Ta kobieta była gotowa oddać życie, aby ochronić dzieci, ludzi z wioski, nawet jego. Nie

dlatego, że tak jej nakazano, ale dlatego że naprawdę wierzyła, że życia innych są warte by się dla nich poświęcić. Była ideałami w czystej postaci. Gardło smoka zacisnęło się, gdy to do niego w pełni dotarło.

- Już po wszystkim! Zostaw ją w spokoju.

Lilith lekceważącym ruchem głowy zbyła jego słowa.- To się skończy, gdy ja tak powiem. Słuchałam Naryna tylko dlatego, że potrzebowałam by wprowadził mnie do wspólnoty, by oni mi zaufali. Ale ciebie nie potrzebuje.

Miała rację. Fakt ten uderzył go z siłą worka cegieł. Jedyną rzeczą jakiej Lady potrzebowała była esencja.

Zanim mógł dokładniej to przemyśleć, złapał jedną ze sfer i wystawił ją przed siebie.- Teraz mnie potrzebujesz. Potrzebujesz bym to trzymał i nie upuścił.

Królewska uzdrowicielka skupiła na nim całą swoją uwagę.- Odłóż kulę, młody Blacku. I jestem gotowa się założyć, że nie zniszczysz jej.

Nie chciał tego zrobić. To by było złe, świętokradztwo którego nie umiał pojąć.- Jesteś tego taka pewna?- Uniósł wyżej sferę.

- To jest nielogiczne. Jeśli ją zniszczysz, to i tak nie przywróci dziecka do życia. Jego śmierć będzie wtedy zmarnowana.

Widział luki w jej logice.- Jego życie już zostało zmarnowane. Jego esencja nic tu nie zmieni. Nie przywróci go z powrotem. A jeśli to opuszczę, on i tak nie będzie ani trochę mniej martwy.

Twarz Lilith pobladła lekko na te słowa, ale nie była jeszcze gotowa się poddać.- Ale to może ocalić życie Królowej, a to już coś.

Nowa linia argumentów była fatalnie wybrana.- Masz rację. To znaczy, że Królowa nie jest lepsza od pospolitego złodzieja. A nawet więcej- ona jest znacznie gorsza- wykorzystuje władzę jaką nadał jej nasz naród do łamania praw, które sama zatwierdziła, by go chronić.

- Mylisz się. Prawo twojego dziadka jest błędne. Odłóż sferę i możesz wrócić ze mną. Zostaniesz dopuszczony do świątyni. Będziesz bohaterem.

Dragonborne – Chandra Ryan

- Mój dziadek popełnił wiele błędów. Był aroganckim, ślepym draniem. Ale w kwestii prawa miał rację- Reuel poczuł się odrętwiały, gdy wypuścił kulę z dłoni.

Lady zaczęła krzyczeć, gdy sfera roztrzaskała się o ziemię. Ale smok już brał w dłonie kolejny szklany pojemnik.

- Ty kretynie! Coś ty zrobił?

- Jeśli wrócisz z tym wszystkim, nie minie wiele czasu a pozostali zorientują się jakie pokłady energii czekają na nich wśród ludzi, tylko czekające by je przejąć- Zabrał palce i kolejna sfera roztrzaskała się.- A ja nie mógłbym z tym żyć.

- Zabijasz Królową!

Rzuciła się, by złapać kolejną kulę, ale Reuel był szybszy. Przewrócił piedestał, zanim smoczyca mogła do niego sięgnąć. Jej niski ryk wypełnił pomieszczenie.

- Dostanę to, po co tu przybyłam, nawet jeśli miałabym wysączyć każdego mężczyznę, kobietę czy dziecko w tym przeklętym miejscu- Odwróciła się w kierunku milczącej Sophie, z pleców wyrosły jej skrzydła. Minęła sekunda, gdy transformacja dopełniła się i po chwili leciała już ku górze, z kleryczką uwięzioną w łapie.

Drewno z sufitu leciało na niego, gdy pospiesznie się zmieniał, ale nawet tego nie zarejestrował. Wyraz przerażenia na twarzy Sophie i życie dziecka u jego stóp były jego głównymi zmartwieniami w tym momencie.

Chociaż bardzo chciał podążyć za Lilith, nie mógł tak po prostu zostawić dziecka w ciemnej komnacie, by obudziło się w samotności, bólu i przerażeniu. Musiał zapewnić chłopcu bezpieczeństwo, zanim będzie mógł pomóc Sophie. Podnosząc dziecko, obserwował odlatującą smoczycę. Gdy wyleciał na zewnątrz, pod ambulatorium dostrzegł niewielki tłum, obserwujący znikającą za budynkami srebrną sylwetkę.

Zaklął pod nosem na widok ludzi. Ze wszystkich momentów, gdy mogli wyjść z domów, wybrali ten najgorszy- gdy Lady mogła wykorzystać ich jako źródła energii albo kartę przetargową. W każdym razie byli pokusą, która była cholernie niewygodna.

Zobaczywszy Marię, podał jej chłopca i kazał ostrzec innych, by schronili się w domach. Po czym poleciał na spotkanie Srebrnej.

Dragonborne – Chandra Ryan

- Jak wielu ludzi oddasz w zamian za jej życie?- Potężne skrzydła utrzymywały Lilith nieruchomo na niebie.

Reuel przesunął wzrokiem od smoczycy do Sophie.

- Ilu?- Głos Lady był ostry, gdy zaabsorbowało pierwszą smugę energii z włosów kleryczki.

Widząc ból na twarzy dziewczyny, smok doskonale znał swoją odpowiedź. Mógłby oddać całą tą cholerną wieś, byle tylko jego towarzysze nie stało się nic złego.

- Nie rób tego- Wychrypiała.- Proszę, Reuel.

Nie było szans pomylić się w interpretacji jej prośby. Poczł jakby dostał cios w brzuch. Nie chciał zrobić nic innego jak dopełnić umowy, ale jak to zrobi to skaże niewinnych ludzi na śmierć. Nie okaże się lepszy od Lilith. Stanie się tym co jego rodzina mu zawsze powtarzała. Nawet gorzej- zdradzi Sophie. Ona zdecydowała się poświęcić dla wioski. Jak mógł odebrać jej możliwość podejmowania decyzji? Czy ona byłaby w stanie żyć z ciężarem decyzji, którą on by podjął? Czy będzie w stanie żyć z samym sobą, gdy odwróci się od tego wszystkiego w co wierzy?

- Żadnego- To było najtrudniejsze słowo jakie kiedykolwiek wypowiedział.

Lilith ryknęła głośno i rzuciła kleryczkę w powietrze. Reuel widział jak jeden ze smoczych szponów zamachuje się na witką sylwetkę i wszystko jakby zwolniło. Zanim jednak Srebrna mogła dopełnić swej zemsty, smok machnął ogonem strącając łapę przeciwniczki i sam rzucił się ku Sophie. Złapał ją delikatnie, ale jego radość nie trwała długo. Zanim mógł bezpiecznie odstawić ją na ziemię, Lilith wbiła mu pazury w plecy.

Pałący ból przetoczył się przez czarne ciało, z trudem skupił się na trzymaniu kobiety. Instynkt kazał mu walczyć, ale jego serce- ratować dziewczynę, którą trzymał w uścisku pazurów.

Rycząc z bólu, zanurkował do ziemi i puścił swą pasażerkę. Wylądowała na trawie z miękkim stuknięciem, ale szybko podniosła się na równe nogi.

Unosząc się w górę, ku Srebrnej, wyminął ją zwinnie i zanurzył szpony w jednym z jej skrzydeł. Tym razem to ryk Lilith przeszył powietrze.

Dragonborne – Chandra Ryan

- Ludzie są dla ciebie tacy ważni. Ale czy oni na prawdę są warti twojego życia?-
Zadawszy pytanie, uciekła poza jego zasięg.- Odleć i nigdy nic nikomu nie zdradzę.
Trzymaj się swojej walki i zachowasz twarz. I przeżyjesz.

- Jeśli Królowa zaczęła kraść od nieświadomych tego ludzi- nie jest w takim razie
dłużej moją władczynią. A jeśli zamierzasz mnie zabić- zrób to lepiej szybko.

Zaczął machać skrzydłami, starając się wzlecieć wyżej niż przeciwniczka, ale ona
dosięgła go szybko, jej pazury zatopiły się w jego miękkim podbrzuszu. Ból pozbawił go
tchu.

Ze swoimi szponami, zanurzonymi w jego ciele, nie miał żadnego sposobu by
powstrzymać ją przed wyssaniem z siebie energii. Nie miał żadnych osłon. Gdy krew i
esencja zaczęły z niego uchodzić, zaczęło robić mu się coraz zimniej. Odrywając się cudem
od niej, poczuł jak fragment jego skóry i ciała został w jej łapie. To nie było dobre.

Gdy smoczyca zanurkowała ku niemu ponownie, wbił pazury w jej żebra i owinął
swoje skrzydła wokół jej, wykorzystując swój ciężar by pociągnąć ją w dół. Razem zaczęli
gwałtownie opadać ku ziemi. Gdy opadli, sięgnął do srebrnego gardła, ale miał już tak
niewiele sił. Skrzydła miał sparaliżowane i widział przez szarą mgłę. Gdyby udało mu się
ją zabić- to wszystko było by tego warte.

Jej szyja znalazła się w jego szczęce, poczuł metaliczny smak krwi Lady, ale zaczął
wtedy odpływać. Wizja coraz mocniej się rozmywała, a jedyne o czy myślał, to kto ochroni
Sophie i wioskę, gdy on umrze?

Jego własna krew rozlewała się mokrą i lepka kałużą wokół niego. Ostatkiem sił
trzymał zamknięte szczęki... I wtedy usłyszał ryk Lilith i ta znieruchomiała. Uniósł słabo
łeb i zobaczył stojącą za nią Sophie, w dłoni miała zakrwawiony sztylet. Wpatrywał się w
kleryczkę z niedowierzaniem, ale nie mógł dłużej ignorować swoich obrażeń.

Padł na bok, kałuża krwi powiększyła się, a on zakasłał słabo. Pewną ulgę niósł
tylko zapach jaśminu, który go otoczył.

- Sz.... sztyle...t?- Zapytał z trudem.

- Był zatruty jadem osy Firestinga.

Dragonborne – Chandra Ryan

Smocza pierś uniosła się w słabym śmiechu.

Sophie uklękła przy jego głowie i ułożyła ją sobie na kolanach.- Co mogę zrobić, Reuel?

Paraliż ogarnął już całe ciało. Spoglądając w jej oczu, dostrzegł blask stojących w oczach łez, i jego serce na moment zamarło.- Jesteś już bezpieczna i to wystarczy.

- Nie, musi być coś...

- Ona wyrządziła zbyt wiele szkód mojemu ciało i zabrała za wiele esencji, bym mógł się uzdrowić. Nic nie zostało- Jakby na potwierdzenie tych słów dopadł do kolejnego atak krwawego kaszlu.

Delikatna dłoń głaskała łuski nad jego oczami, patrząc mu w oczy jakby w nich szukała rady.- Możesz wziąć energii ode mnie.

Czuł mdłości na samą sugestię.- Nie zrobię tego, Sophie.

- Daję ci ją dobrowolnie.

- To zbyt bolesne.

- Przeżyłam, gdy ona to robiła, na pewno przeżyję ciebie.

- Ona wzięła naparstek, ja potrzebuję znacznie więcej. Nie zrobię tego.

- Musi coś być!

Wrócił do swojej ludzkiej postaci, co zużyło niemal resztki jego rezerw, ale warto było ponieść ten koszt by poczuć dotyk jej skóry.

- Proszę, Reuel- Przyciągnęła go bliżej, przytulając do siebie.

Widział jak bardzo cierpi, bo jej aura zrobiła się niemal czarna.- Nie mogę przejąć twojej esencji, Sophie- Zamilkł, zastanawiając się nad doborem dalszych słów.- Ale jest inny sposób.

- Powiedz mi tylko jaki, a to zrobię.

Prawie nie był w stanie przemówić. Był tak przerażony, że ona powie mu „nie”. Nie dlatego, że wtedy by umarł, ale że znaczyłoby to, że go odrzuca. - Wiąż...

- Dobrze.

Ulga przelała się przez smoka.- Ale to już na zawsze, Sophie. Nie będzie odwrotu.

Dragonborne – Chandra Ryan

Żadnego pójścia własnymi ścieżkami.

Jej pocałunek był jedyną odpowiedzią jakiej potrzebował. Oplatając ją ramionami, splótł ich aury ze sobą, aż były nie do rozdzielenia. Teraz mógł swobodnie korzystać z jej energii, bez konieczności zabierania jej. Czując jak jego magia rozpoczęła samoistnie proces leczenia, zamknął oczy i powitał z radością pocieszającą czerń.

Rozdział ósmy

Reuel nie wiedział ile minęło czasu, ale słońce świeciło jasno gdy obudził się w sypialni Sophie. Nie mógł się pomylić w identyfikacji delikatnego ramienia leżącego na jego talii czy przy zapachu jaśminu. Odwrócił się i znalazł Sophie śpiącą obok niego, jej włosy były rozrzucone na jasnej poszewce poduszki.

Musnął lekko jej szyję i pogładził dłonią delikatną skórę uda.

- Hmmm...?- Zamruczała sennie, przetarła oczy i, zamrugawszy kilka razy, spojrzała z uśmiechem.- Ocknąłeś się.

- Jak widzisz.

Pocałowała go delikatnie, jej usta były zapraszające i ciepłe. Nie będąc w stanie się oprzeć, przeniósł dłonie na jej piersi, i poczuł fale pożądania przepływające przez jego ciało, gdy zaczął pieścić napięty szczyt. Był to jeden z najlepszych skutków więzi między nimi. Dzięki połączonym austom, mógł wyczuwać jej emocje jak własne, i na odwrót.

Jęknęła cicho i otworzyła swoje ciało na niego.

- Przepraszam- Odsunął się z lekko złośliwym uśmieszkiem.- Zapewne masz wiele pytań, chcesz wiedzieć co się stało, co się będzie działo później?

Dragonborne – Chandra Ryan

Uśmiechnęła się drapieżnie, gdy jej dłoń sięgnęła ku wewnętrznej stronie męskiego uda.- Och, doskonale wiem co się będzie działo.

Nie mogąc nic na to poradzić, zachichotał na to bezczelne oświadczenie. Nie była podobna do żadnej ludzkiej kobiety o jakiej czytał. Nie poddawała się pod presją, i nie wahała się używać manipulacji czy podstępny by dostać co czego chciała. Nie, ona stawiała czoło sprawom, na własnych zasadach, z głową na karku.

- Kocham cię, Sophie.

Jej uśmiech stał się wyrazem czystego szczęścia. - Czyżby?- Podpierając się na jednym ramieniu, pochyliła się nad nim i zamarła na odległość tchnienia od jego warg. Krągłe półkule piersi oparły się o męskie ramie.- W takim razie przestań gadać i mi to pokaż.

Usłyszał jak zdziwiona złapała oddech, gdy chwycił ją za dłonie i przytrzymał jej nad głową.- W takim razie zostać tak- Puścił jej rękę, by sprawdzić czy go posłucha.

- A jeśli nie?- Niecierpliwie przeniosła dłonie na jego tors, prześlizgując się palcami po gładkiej skórze, zostawiając ślad ognia. Ta dziewczyna nie potrzebowała żadnej magii; była w stanie rozpalić ogień w jego żyłach samym swoim najlżejszym dotykiem.

- Będę musiał przywiązać cię do zagłówka- Znów ułożył jej rękę nad głową.- Twój wybór. A teraz, czy będziesz grzeczną dziewczynką?

Widział w jej oczach niebezpieczny blask, gdy czekał na jej odpowiedź.

- Jestem wieloma osobami, mój smoku. Ale greczna dziewczynka nie jest jedną z nich.

- Och, miałem nadzieję, że to powiesz- Wyskoczył z łóżka, złapał jedwabny szalik i delikatnie przywiązał ją, zanim jego ręce i usta zaczęły odkrywać na nowo jej ciało.

Wiła się pod nim niespokojnie, gdy zmierzał w dół płaszczyzny jej brzucha, język drażnił każdy centymetr kobiecej skóry. Kochał jej smak w połączeniu z tym cudownym, kwiatowym zapachem. Kochał sposób, w jaki zajęczała, gdy zanurzył język w jej pępku.

Gdy dotarł do czarnych loków skrywających źródło jej pragnienia, spojrzał na nią

intensywnie, ich spojrzenia zwały się.

- Reuel...

Głos miała ochryply.

- Proszę, nie wytrzymam...

Zdanie zakończyła westchnieniem, gdy pochylił się nad wrażliwą skórą, a jego język znalazł źródło wilgotnego ciepła.

Fala pożądania, która przetoczyła się przez niego w tym momencie niemal rzuciła go poza krawędź spełnienia, ale walczył o odzyskanie nad sobą kontroli. Gdy mu się to udało, wrócił do piaszczot. Sophie rozchyliła szeroko usta- zaproszenie, któremu nie umiał odmówić.

Kiedy już oboje nie mogli znieść więcej, przesunął się do góry. Jej skóra lśniła od cienkiej warstwy potu, serce biło dziko, ale nadal była uwieziona. Delikatnie rozwiązał więzy, zanim nie wrócił do piaszczot.

- Mogę już używać błęd?

Czuł jej pragnienie, ale tylko się uśmiechnął.- Następnym razem, moja miłości- I spojrzał w dół, w jej oczy. Piękno burzowych chmur blade w tym porównaniu.

Wygięła ku niemu zapraszająco biodra, gdy tylko zagłębił się w niej delikatnie. Zaczęli poruszać się w doskonale dopasowanym rytmie. Mężczyzna nie odrywał wzroku od twarzy kochanki, widział jej mętne od przyjemności spojrzenie, widział jak odrzuciła nagle głowę do tyłu i jęknęła gardłowo. A kiedy jej pochwa zacisnęła się na nim, skoncentrował się już tylko na niej. Była jedyną, której pragnął, była istotą, której potrzebował bardziej niż powietrza. Wreszcie, gdy nie mógł już dłużej wytrzymać, zrezygnował z narzuconej sobie samokontroli i oboje sięgnęli gwiazd.

Gdy jego oddech się uspokoił, a serce zwolniło- wycisnął ostatni, ospały pocałunek na jej wargach i przesunął się do jej boku.

Wtulila się od razu w jego ramię, całując tors, a potem wsunęła się na jego pierś. Słuchał powolnego rytmu jej oddechu i czuł jak kobieca skóra robi się coraz chłodniejsza. Zaczął więc myśleć nad sposobami ponownego jej rozgrzania, gdy nagle poczuł od niej

falę niepokoju.

- Co się stało Sophie?

- Czy masz zamiar odejść?

Uśmiechnął się słysząc to bezpośrednie pytanie.- A dokąd miałyby iść?

Leżała nieruchomo na jego piersi, jakby bała się że on zniknie, gdy tylko ona się przesunie.

- Do domu.

- A gdzie, jeśli mogę spytać, jest ten iluzoryczny dom?

- Wiesz o co mi chodzi, Smocze Królestwo.

- Zabiłem właśnie uzdrowicielkę Królowej, jestem więc praktycznie skazany na śmierć, nawet bez procesu. Wątpię by witali mnie z otwartymi ramionami.

Dziewczyna uniosła lekko głowę, by móc spojrzeć mu w oczy.- Przykro mi, Reuel.

- A mi nie. Wiedziałem co robię.

Nadal jednak patrzyła niepewnie, więc mężczyzna poczuł konieczność uspokojenia jej.- Mój dom jest razem z tobą.

Delikatne skinienie głową.

- W takim razie niech będzie on tutaj.

Nie chciał, ale musiał się zapytać.- A co z kościołem, myślisz że zaakceptuje nasze połączenie?

- Okazuje się, że to jedna z tych wsi, gdzie mieszkańców nie obchodzi czy mam wszystkie kościelne pozwolenia.

- A co wieśniacy uważają o smokach?

Poczuł jak się zrelaksowała przy jego boku i westchnęła z zadowoleniem.- Nie wiem co sądzą o smokach ogółem, ale uważają że ty jesteś w porządku.

- Czy nie przesadzasz trochę?

- Jestem pewna. Gdy odzyskał przytomność, Naryn wyjaśnił co się działo. A przynajmniej większość rzeczy. Bez trudu pomiął fragmenty, które czyniłyby z niego potwora.

Dragonborne – Chandra Ryan

- Jak wiele przemilczał?

- Spoko- Sophie wtuliła się ponownie w jego klatkę piersiową.

- Przeżył po złożeniu swojego wyznania?

- Z trudem. Wieśniacy postanowili odesłać go do jego kościoła, by stanął przed sądem za herezję i morderstwa.

- <Myślę, że tak jest najlepiej.

- A co twoja rodzina uważa o ludziach?

Zamrugnął niepewnie oczami, gdy pomyślał o swoich krewnych.- Nie wiem, ale mogę ci zdradzić co myślą o mnie.

- Więc Lilith mówiła prawdę?

Nienawistna mu była myśl, że słyszała słowa Srebrnej.- Mój dziadek odkrył, że uzdrowiciele używali przestępców jako źródeł energii. To trwało od wieków. Wszyscy po prostu patrzyli w inną stronę, uznając, że w ten sposób źli spłacają swoje długi.

- Ale twój dziadek nie patrzył w inną stronę?

- Nie, on uważał, że to kradzież. I tak było. Niestety, nigdy nie był w stanie spojrzeć na żadnego uzdrowiciela inaczej jak na złodzieja.

- Ale ty nie kradniesz, nie wzięłaś esencji nawet gdy od tego zależało twoje życie.

- To powinno być wystarczające- I było.- Wiesz...- Jego dłoń oplótła jej biodro.-

Tradycją jest, by po zaakceptowaniu więzi zrobić sobie tatuaż, związany z domem oblubieńca.

Poczuł jak się zaśmiała cichutko.- Naprawdę? A jaki to miałby być wzór?

Przez chwilę myślał nad jej pytaniem.- Nie wiem. Symbolem mojej rodziny jest waga sprawiedliwości- Poczuł nagle obrzydzenie, gdy wyobraził sobie ów symbol. Nagle jednak coś kazało mu wrócić do teraźniejszości.- Coś się stało?

- Nie wiem. Kiedy mówiłaś o rodzinie, czułam się...- Zamilkła, niepewność zawirowała w zieleni jej aury.

- Czujesz to co ja. To skutek więzi.

- Och, rozumiem- Jej głos zrobił się miękki i refleksyjny, gdy przemówiła po

Dragonborne – Chandra Ryan

chwili.- No cóż biorąc pod uwagę to co czujesz w stosunku do krewnych, myślę że powinniśmy samo coś wybrać jako symbol naszego domu.

Odprężył się, gdy poczuł jej zrozumienie i akceptację.- Nowy symbol nowej rodziny- Powiedział cicho.

- Podoba mi się ten pomysł z założeniem nowej rodziny- Spotkali się wzrokiem i dziewczyna uniosła niespodziewanie brwi.- Co powiesz na smoka? Unoszącego się wysoko na niebie?

Uśmiechnął się wyobrażając sobie symbol na jej szczupłym biodrze.- Jak dla mnie brzmi doskonale.

- Ty też będziesz miał taki tatuaż?

- Jeśli tylko takie jest twoje życzenie...

Gdy zamknął powieki, nie mógł uwierzyć jak nieprawdopodobnie właściwe wydawało mu się przebywanie w jej ramionach.

Epilog

Sophie przesunęła dłonią po dużym brzuchu, próbując medytować. To był ciężki rok. Zebranie wieśniaków by znów stali się wspólnie pracującą wspólnotą okazało się być prawie niemożliwe. Ci, którzy wcześniej opowiedzieli się po stronie Naryna, odkryli że bardzo trudno jest zdobyć ponownie zaufanie współmieszkańców, zwłaszcza gdy ujawniono wszystkie informacje w sprawie plagi. Ale dobre zbiory i Reuel na miejscu, sprawiły że część wspomnień odeszła w zapomnienie. Odkrycie że nosi pod sercem dziecko, było ostatnim błogosławieństwem jakie rozjaśniło już do końca ciemne wspomnienia. Wciąż myślała o wiejskich dzieciach jak o swoich, o jednych bardziej niż o innych, ale to maleństwo w niej było inne- to był fragment jej i Reuela. To był potomek, którego wychowają razem z mężem.

Kto by pomyślał, że ekskomunika wyjdzie mi tak na dobre?- Roześmiała się cicho do własnych myśli.

- Mamo Sophie, mamó Sophie!

Kobieta spojrzała na małą dziewczynkę, która przybiegła do niej korytarzem ile sił w nóżkach.

Dragonborne – Chandra Ryan

- Tak, Tasho? Co się stało?

- Papa Reuel powiedział, że mogę posiać rośliny w ogrodzie na wiosnę?

Obie roześmiały się radośnie.- Naprawdę?

- Obiecał mi.

- A co masz zamiar posadzić?

- Jeżyny i kwiaty i melony.

- Upiera się, że nie chce żadnych warzyw- Głęboki głos męża wywołał szeroki uśmiech na twarzy byłej kleryczki.

- I zakładam, że zapewne powiedziałaś jej, że to w porządku?

- Czy na prawdę oczekujesz ode mnie, że będę tym złym?

Sophie zaśmiała się cicho na ten komentarz.

- A co z Marcusem? Spędziliście dzisiaj miły dzień?

Iskry w oczach smoka zgasyły na myśl o starszym bracie Tashy.- Kręci się w okolicy. Ale jego blizny są dużo głębsze, a koszmary bardziej realne.

Kobieta skinęła głową, a i jej uśmiech stracił wiele ze swej radości.- Otrząśnie się w końcu.

- Już i tak ma za sobą długą drogę. Jego uczucia w końcu się wyleczą.

Było dla niej pocieszające wiedzieć, że Reuel rozumie nastolatka i nigdy nie traci w stosunku do niego cierpliwości. Chciała by jej rodzina była jednością, ale wiedziała że do tego czasu upłynie jeszcze odrobina czasu.

Mężczyzna kontynuował mówienie, ale sens jego wypowiedzi uciekł, gdy Sophie poczuła straszny ból, który powalił ją na kolana. W jednej sekundzie poczuła wokół siebie silne ramię męża, dające jej wsparcie.

- Wszystko w porządku, mamusiu Sophie?- Tasha była tuż obok nich, jasne oczy lśniły niepokojem.

- Czuję się dobrze, kochanie. Myślę, że dzidzius zdecydował się przyjść na świat. Czy to nie cudownie?

- Jak długo masz już bóle?- Reuel pogładził włosy ukochanej, i przytulił jej

policzek do swojej piersi.

Patrząc mu w oczu, potrząsnęła głową.- Prawie od rana. Ale ten był znacznie silniejszy niż wcześniejsze.

- Ale przecież bardzo uważnie cię obserwowałem- nie dostrzegłem żadnych objawów czy niepokoju z twojej strony.

- Czemu miałabym się martwić czy lękać?

Jego ramionami wstrząsnął bezgłośnie śmiech.- No nie wiem. Może dlatego że właśnie robisz, a słyszałem że większość położnic tak reaguje?

Kolejny skurcz chwycił Sophie, ale wtedy Reuel położył dłoń na jej brzuchu i ból zniknął.

- Reuel?

- Głupiutka kobieto, kiedy się w końcu nauczysz? Jestem smokiem.

Odprężyła się w ramionach towarzysza, gdy skurcz zniknął.

- Mario!- Donośny głos mężczyzny rozbrzmiał w całym opactwie.- Mario!

Kiedy kobieta wbiegła do pokoju, miała zaniepokojone spojrzenie i czerwone policzki.- Co się dzieje?

- Już czas. Możesz zabrać z sobą Taszę?

- Jeśli wezmę małą to kto odbierze poród?

Reuel spojrzął na starszą kobietę, skłaniając głowę w jedną stronę. To był wygląd, który ciężarna doskonale знаła, zastanawiał się czy odpowiedzieć wprost czy dyplomatycznie.

- Ja.

Maria wyglądała na przestraszoną jego słowem, ale Sophie poczuła ulgę. Nie było czasu na argumentację, która zawsze pojawiała się przy wyborze dyplomacji.

- Jesteś pewien? Tutaj zwykle kobiety pomagają przy porodach?

- On nie pozwoli oderwać się od tych urodzin, Mario. Zabierz Taszę, niech się pobawi.

Gdy obie wyszły, Sophie poczuła kolejny skurcz, chociaż ten nie wywołał już

Dragonborne – Chandra Ryan

żadnego bólu. - Musimy przenieść się do naszego pokoju. Tam będzie wygodniej.

Wstała, ale wtedy poczuła pierwsze skurcze w dole brzucha.- Nie wydaje mi się, bym była w stanie.

Mężczyzna spojrzał na jej pękaty brzuch i skinął krótko głową.- Masz rację, on jest już bardzo nisko.

- On?

- Tak.

- Jak długo wiesz?

- Od jakiś sześciu miesięcy.

- I nic nie powiedziałaś!

- Mówiłaś, że lubisz niespodzianki.

- Tak, niespodzianki. W stylu kwiaty... bez okazji... czy niespodziewanie ładny dzień...- Skurcze utrudniały powoli mówienie.

- Nie czas na kłótnie, Sophie- Usta Reuela zdrząły podejrzenie, jakby od tłumionego śmiechu.- Będziesz potrzebowała wszystkich sił.

- Masz... racj...ę- Głos miała już całkiem urywany. Jego magia być może była w stanie zabrać ból, ale poród to nadal był olbrzymi wysiłek dla kobiecego ciała.- Ale... mam zamiar.... skończ...yć ją... gdy będzieee po wsz.... wszystkim.

- Pozwól mi zdjąć ci bryczesy.

- Czy to nie to... co nas dopro..wadziło do tej... och... s.... sytuacji?

Zaśmiał się z jej żartu, rozbierając ją i układając na podłodze.- Leż tak, podeprzyj się na łokciach, a gdy poczujesz kolejny skurcz- przyj.

Kłęcząc przed nią, mrucał niedosłyszalne słowa, gdy zaczęła postępować zgodnie z jego wskazówkami. Pot perlił się na jej czole, a nogi drżały.

- Spokojnie, kochanie, jeszcze sekundka...

Krótką chwilą i główka, za nią ramionka i reszta dziecka, wysunęła się z wyczerpanego ciała rodzącej. Komnatę wypełnił płacz noworodka.

- Jest doskonały- Wymruczał drżącym głosem smok, trzymając delikatnie dziecko.

Dragonborne – Chandra Ryan

Sophie spojrzała na niego, i zobaczyła jak jego oczach błyszczą łzy.

- Jak go nazwiemy?- Spytała, wyciągając dłonie by móc wziąć swoje maleństwo.

- Jivan.

- Co to znaczy?

- Życie.

- Myślisz, że też będzie uzdrowicielem?- Młoda matka poczuła mieszaninę gniewu i strachu, ale nie zareagowała na to. Miała już dość czasu by nawyknąć do dzielenia się emocjami, wynikającego z ich więzi. - Bo myślę, że byłoby wspaniale mieć kolejnego uzdrowiciela do kochania.

- Naprawdę? Nie będziesz miała nic przeciwko jeśli on...?- Nie dokończył zdania, ale Sophie poczuła w sobie jego ból.

- Nie mogłabym kochać go nawet odrobinę mniej.

Strach i złość odpłynęły, zastąpione przez spokój i akceptację.

- W każdym razie nie wiem. Ma dość smoczej krwi, by posiadać pewne zdolności, ale nie wystarczająco wiele by wszystko okazało się już teraz. Musimy czekać i go obserwować.

Położnica uśmiechnęła się na myśl o nadchodzących latach.- Jestem gotowa czekać. Teraz, daj mi w końcu Jivana. Chcę policzyć paluszki mojego synka.

Reuel podał jej noworodka i usiadł za nimi, robiąc ze swojej klatki piersiowej podporę dla pleców żony.

- Kocham cię, Reuel.

- To dobrze, bo na zawsze to bardzo długi okres czasu.

To już koniec przygód Sophie i jej smoka. Mam nadzieję, że podobało wam się to tak, jak mi podobało się tłumaczenie tej historii. Poczucie humoru i uwagi bohaterów sprawiały, że praca nad tym projektem to była czysta przyjemność.

Teraz zaś siadam do szukania kolejnej smoczej historii.... Smoków nigdy za wiele! :D

FI